GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 28. Chicago, Illinois, Czwartek, 9-go Lipca, 1896 roku. Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

☞ Pan Wawrzyniec Radomski, podróżujący agent "Gazety Polskiej", "Tygodnika" i Księgarni Polskiej, ma prawo kolektować abonament od starych i nowych abonentów. Każdy, który zapłaci panu Radomskiemu za Gazetę na rok z góry ma prawo do premii w pełnej cenie za $1.00 książek. A kto opłaci Gazetę do 1go Stycznia 1898 r. ma prawo wybrać sobie na premią książek w cenie $1.50.

Pan Radomski obecnie kolektuje w Detroit, Mich.

Władysław Dyniewicz

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Madrytu, stolicy Hiszpanii, donoszą dnia 1 lipca: Marszałek Campos dawniejszy kap. gen. Kuby, wypowiedział gorącą mowę dzisiaj w senacie w sprawie Kuby. Campos solennie i patetycznie zwrócił się do rządu, błagając ażeby czemprędzej zakończył wszelkimi środkami wojnę, która kosztowała już 20,000 żyć ludzkich i i która kosztuje 100 milionów dolarów rocznie.

Prezes Canovas osobiście odpowiedział Campos'owi oraz senatorowi kubańskiemu senorowi Labua, który polecał nadanie Kubie samorządu — że rząd nie udzieli żadnych ustępstw prędzej, aż rewolucyi nie pokona. Wtedy będzie pora pomyśleć o zaprowadzeniu reform na Kubie, lecz mających zawsze wzgląd na przechowanie hiszpańskiego możnowładztwa na Kubie. Mowę Canovas'a przerywano często oklaskami i okrzykami.

* * *

Po sesyi kortezów hiszpańskich, w dniu 2 bm., Martinez Campos odezwał się: "Obawiam się, że w celu zakończenia wojny na Kubie potrzeba będzie zaprowadzić wojskową okupacyę całego terytoryum. Znaczy to, że Hiszpania zniewoloną byłaby wysłać 400 000 ludzi w 5 lub 6 latach i wydać około 5000 milionów pesetas (około $1,000,000,000)."

Gdy się zapytano: "Czy nie byłaby lepsza wojna z obcym narodem?" odpowiedział: "Nie mogę odpowiedzieć otwarcie w obecności tylu ludzi."

* * *

W Boliwii, w jednej z republik w Ameryce Południowej, wybuchła rewolucya. Z La Paz donoszą, że ludność w Sucre (Chuquisaca) zbuntowała się przeciw władzy. Sucre liczy 30,000 ludności — po większej części Indyan. Departament Chuquisaca liczy 350,000 ludności.

Rewolucya wybuchła z powodu oszustw, których rząd się dopuszczał we wyborach.

W przeszłym miesiącu maja pułkownik Pando został obrany prezydentem Boliwii w miejsce senora Mariano Baptista, który z urzędu ustępuje 6 sierpnia, br.

* * *

Parlament niemiecki (reichstag) odroczył się do 10 listopada. Kanclerz von Hohenlohe przeczytał zwykły list dziękczynny cesarza. Wielu z deputowanych czuje się ogromnie zawiedzionymi ponieważ nie zostali wynagrodzeni lub udekorowani za przeprowadzenie bilu cywilnego kodeksu według żądania rządu.

Salicyaliści powstrzymali się od okrzykiwania dla cesarza przy skończeniu czytania listu.

* * *

"Nowosti", dziennik rosyjski, donoszą, że Rosya dostała absolutną wolność handlu w północnych Chinach.

* * *

W Armenii, jak donoszą z Londynu dnia 4 bm. stan rzeczy znacznie się pogorszył. W okolicy Van i okolicy Turcy i Kurdzi wymordowali 3000 mieszkańców. Wiadomości tej nie sprawdzono.

* * *

Ustępstwa tureckiego sułtana nie uspokoiły chrześciańskich mieszkańców wyspy Krety. Oddziały powstańców znajdują się pod bronią na wyspie i raz po raz napadają posterunki i oddziały żołnierzy tureckich. Na wyspie znajduje się 2000 tureckiego żołnierza, lecz liczba to całkiem nie wystarczająca na uśmierzenie powstania.

Grecya zdaje się utrzymywać neutralność, lecz w Atenach i po innych miastach kretańscy agitatorzy swobodnie zwołują zebrania i miewają mowy o wydarciu Krety Turcyi. Z Grecyi nieustannie przywożą broń i amunicyę na wyspę.

* * *

Kwestya cesyi lub odsprzedania duńskich Antyllów budzi żywe publiczne zainteresowanie się w Kopenhadze, stolicy Danii. Rząd duński z największą ochotą gotów jest sprzedać swój tytuł zwierzchności rządowi amerykańskiemu, albowiem wyspy te kosztują Danią około $200,000 rocznie a z punktu handlowego są bez żadnej korzyści.

Jednakowoż gabinet kopenhadzki nie chce uczynić żadnego wstępnego kroku, lecz spodziewa się otrzymać ofertę od Stanów Zjednoczonych a opinia publiczna jest rękojmią, że oferta taka zostanie bardzo przychylnie przyjętą.

* * *

Niemałej sensacyi i wrzawy po całych Niemczech a szczególnie w kołach protestanckich narobiła wiadomość, że biskup Dominik Saaiz używał funduszów kościelnych dla spekulowania na giełdzie berlińskiej i że utracił ogromne sumy. W Klausenburg zebrał się ogólny kongres luterski, który wydelegował komitet dla sprawdzenia tej wieści.

* * *

Z Aten donoszą dnia 6 bm., że Kretańczycy dnia poprzedniego obrali rząd prowizoryczny i postanowili ogłosić publicznie przyłączenie wyspy Krety do Grecyi. Mają nadzieję, że mocarstwa europejskie przechylą się do zwierzchnictwa nad ich autonomią tj. samorządem.

* * *

Słynny podróżnik afrykański Henry M. Stanley, jak donoszą z Londynu, jest obłożnie chorym.

* * *

Donoszą z Europy, że przymierze zaczepno odporne, które miało być tymi dniami zawarte pomiędzy Hiszpanią a Francyą, zostało nagle zarzuconem przez Hiszpanią. Rokowania w tej ugodzie postąpiły już dość daleko, tak że aljans miał wkrótce być zawartym, gdy zaszło coś niespodziewanego. Przerwę tę przypisują Niemcom lub Anglii, które podobno miały Hiszpanii przedstawić korzystniejsze punkta przymierza jak Francya, w celu odciągnięcia Hiszpanii od przymierza francuzko-rosyjskiego. Anglia lub Niemcy obawiały się, że nowe przymierze francuzko-hiszpańskie z sojuszniczką Rosyą będzie wielką groźbą dla trójprzymierza, (Niemcy-Włochy-Austrya) i zachwieje równowagę europejską. Nie wiadomo, które państwo, Niemcy czy Anglia, przedstawiło lepsze warunki Hiszpanii — lecz to jest pewna, że jedno z tych państw wystąpiło ze swemi punktami tak, że Hiszpania natychmiast porzuciła rokowania z Francyą.

Hiszpania, wobec stanowczego stanowiska St. Zjednoczonych w sprawie Kuby — od pewnego czasu kołata do drzwi rozmaitych mocarstw europejskich i jej wystąpienie znalazło przyjęcie serdeczne u Francyi.

Inni dyplomaci znów utrzymują, że Rosya sprzeciwiła się temu przymierzu skierowanemu przeciwko Ameryce ze względów przyjaźni dla Ameryki i że Rosya życzy sobie, aby Hiszpania sama załatwiła kwestyę kubańską tak jak jest w stanie bez pomocy innego mocarstwa europejskiego.

* * *

Cesarz Wilhelm wybiera się na połów wielorybów do Norwegii w bieżącym tygodniu. Chce koniecznie ubić ich kilka. Polować lub łowić je będzie z łodzi torpedowej i rzucać do nich będzie eksplodujące harpuny.

* * *

Do Genui donoszą dnia 6 bm., że miasto Larnica, na wyspie Cyprze, ucierpiało ogromnie z trzęsienia ziemi panującego codzień niemal od 1 lipca. W mieście zapanował taki popłoch, że wszyscy mieszkańcy wyszli na pola i zamieszkują w namiotach. Urzędy miejskie, banki i telegraficzne ofisy wszystkie tak samo są na polu pod namiotami.

Rewolucya Kubańska.

Jak donoszą z Havany 1-go lipca, armia generała Maceo znajduje się na północ-wschód od San Cristobal.

KEY WEST, Fla., 3 lipca. Deputy-kolektor celny Knight dostał rozkaz z Washingtonu, aby uwolnił cały ładunek broni i amunicyi. Skoro rozkaz ten nadszedł, cały zapas zabrano napowrót na statek "Three Friends" i okręt ten wypłynął rzekomo do Jacksonville, lecz właściwie do Kuby. Wkrótce po wypłynięciu statku "Three Friends", wypłynął skuner Dollie" z 62 Kubańczykami. Nie ma wątpliwości, że Kubańczycy na morzu przeprowadzą się z zapasem na statek "Three Friends".

HAVANA, 3 lipca. Pułkownik Figueroa, na czele 120 konnicy uderzył na rewolucyonistów w sile 1000 ludzi blizko Santa Barbara, znajdujących się pod komendą Castillo i Zayas'a. W potyczce 21 rewolucyonistów zostało ranionych a 1 oficer wzięty jeńcem.

HAVANA, 6 lipca. Niezwykła i wiele znacząca demonstracya odbyła się w wielu republikańskich obozach w sobotę, dnia 4go Lipca.

W kolumnie kubańskiej Aguirre'a, w prowincyi Havana, 6 mil od stolicy, została wzniesiona chorągiew amerykańska obok chorągwi republiki Kuby i pod dwoma tymi sztandarami Aguirre'a na czele wyborowego oddziału najechał małe miasteczko i przebył baryerę utworzoną przez wojsko hiszpańskie.

Mniemają tutaj, że chorągiew amerykańska ze 45 gwiazdami obok chorągwi kubańskiej z jedną gwiazdą, zostanie zamienioną na 1 połączony sztandar na dniu 4 lipca, 1897 r. Taką nadzieję mają Kubańczycy. Znaczy to, że chcą, aby Kuba była jednym ze Stanów Unii amerykańskiej.

HAVANA, 6 lipca. Linares donosi z Santiago o gorącej 6 godzinnej walce z silami José Maceo i Perequito Perez w San Ramon. Rewolucyoniści utracili 49 w zabitych.

Posterunek i kapral garnizonu w Banos, blizko Cienfuegos, zdezerterowali do obozu rewolucyonistów, zabierając ze sobą broń i amunicyą.

Gen. Gomez znajduje się w San Andres de Nainsa. Gen. Antonio Maceo jest w Cacarjicara.

Joaquin Perigon Patrana, rewolucyonista, został dzisiaj rozstrzelanym w fortecy Cabanas.

Major William McKinley.

McKinley urodził się 29-go stycznia, 1843.

Przodkowie jego tak ze strony ojca jak i matki bili się w armii rewolucyjnej o niepodległość tego kraju.

Urodził się w Niles, Ohio.

Skończył szkoły w kollegium Allegheny, w Meadville, Pa., mając lat 16 i wkrótce potem został nauczycielem z pensyą $25 i stołem.

W 18-tym roku wstąpił do wojska północnego. Był szeregowcem w kompanii "E" 23-go regimentu ohioskiego, którego pułkownikiem był W. S. Rosecrans, Stanley Matthew porucznikiem-pułkownikiem a Rutherford B. Hayes majorem.

Za waleczność w bitwie pod Antietam został mianowany porucznikiem.

Prezydent Lincoln mianował go majorem za rycerskie i nagrody godne usługi w bitwach pod Apequan, Cedar Creek i Fisher's Hill.

Po skończeniu się wojny studyował prawo; egzamin prawny złożył w Albany, N. Y., i przyjętym został do grona prawników w r. 1867.

Pierwszy swój proces wygrał w sądzie i za niego dostał $25.

Pierwszym urzędem jaki zajmował był urząd rzecznika okręgowego.

Pierwszy raz do kongresu został wybrany w r. 1876. Obrany potem został sześć razy a ósmym razem został pobity 302 głosami.

Pierwszą jego mową w kongresie była mowa w sprawie taryfy.

Jego bil taryfowy przeszedł w r. 1890.

Był dwa razy gubernatorem Stanu Ohio.

Nazwisko jego wspominano jako kandydata na republikańskiej konwencyi w Minneapolis w r. 1892.

McKinley pojął za żonę Idę Saxton, córkę dobrze znanego bankiera w Canton, Ohio, na dniu 25 stycznia, 1871.

McKinley nie ma żadnych dzieci; dwie córeczki umarły w niemowlęctwie.

McKinley jest metodystą.

SEMINARYUM POLSKIE W DETROIT.

We czwartek, 25 zm. odbyło się w seminaryum polskiem w Detroit uroczyste zakończenie roku szkolnego, na które przybył ks. biskup Foley i proboszczowie: ks. P. Gutowski i ks. Fr. Mueller. Ks. biskupa powitała młodzież przemową w języku łacińskim i angielskim. Następnie ks. biskup rozdał nagrody w książkach, przeznaczone dla uczniów odznaczających się wzorowymi obyczajami i celującym postępem w naukach. Ks. biskup w dłuższej mowie zaznaczył, że doznaje prawdziwej przyjemności, ile razy ma sposobność być obecnym w tym zakładzie, który jest najlepszem dziełem tej dyecezyi.

—Cieszę się—mówił ks. biskup — że staliście się obywatelami tego wolnego kraju, lecz nie zapominajcie o waszej drogiej ojczyźnie, której dzieje znam i często ubolewałem nad prześladowaniem, jakie wasz szlachetny naród wycierpieć musiał. Miłość dla waszej drogiej ojczyzny uczyni was lepszymi obywatelami kraju, w którym mieszkacie. Pobyt zaś wasz w tym zakładzie nauki i zasady, jakie ztąd wynosicie, przygotowują was do zawodu najwznioślejszego, bo do stanu duchownego, na głosicieli Ewangelii, przez co najlepiej zasłużycie się nietylko dla waszych rodaków, ale także dla Kościoła św., a praca duchowieństwa polskiego w Ameryce jest w tym względzie wielkiej doniosłości.

W końcu ks. biskup, słysząc z jaką łatwością młodzież tłómaczy się w języku łacińskim i angielskim, wyraził przełożonym zakładu i profesorom swoje podziękowanie, życzył młodzieży wesołych wakacyi i udzielił błogosławieństwa.

W półroczu drugiem ubiegłego roku szkolnego otrzymali stopień celujący następujący uczniowie w klasach gimnazyalnych:

V klasa: Budnik Piotr, Kaczmarek Franciszek, Klosowski Adam.

IV klasa: Szymański Ignacy, Rykaczewski Jan, Tarkowski Antoni.

III klasa: Fimowicz Stanisław, Kościński Leopold, Laskowski Leon, Orzechowski Maryan, Robaczewski Jan, Siwiński Władysław, Wyszyński Jan.

II. Klein Jan, Nowak Franciszek, Mroziński Benno, Podleski Leonard, Sypniewski Kazimierz.

I klasa: Freda Filip, Grabowski Józef, Józefowicz Tadeusz, Kwiatkowski Franciszek, Pachucki Jan, Wałdowski Bolesław.

Demokratyczna Konwencya w Chicago.

Została otwartą w południe we wtorek 7 bm.

John W. Daniel, ("srebrny") z Virginii, został wybrany tymczasowym przewodniczącym.

Z kandydatów na prezydenta "Silver Dick" Bland z Missouri ma najwięcej delegatów za sobą.

CAŁA DELEGACYA ILLINOIS'KA JEDNOGŁOŚNIE OŚWIADCZYŁA SIĘ ZA "SILVER DICK'IEM."

Populiści żądają senatora Teller i wszyscy go uważają za "ciemnego konia" z dobrą szansą dostania nominacyi.

"Wolne-srebro" 16-do-1 będzie najgłówniejszym plenkiem demokratycznej platformy.

Delegaci "złoci" grożą oderwaniem się od stronnictwa demokratycznego i przyłączeniem się do republikanów.

W wtorek 7 bm. narodowa demokratyczna konwencya została powołaną do porządku przez przewodniczącego (chairman'a) William'a F. Harrity z Pennsylvanii.

Najpierwszą utarczką przed konwencyą, pomiędzy "złotymi" i "srebrnymi" delegatami b[illegible] tymczasowego przewodniczącego. Głosy komitetu narodowego rzucone były: 27 za Hill'em, 23 za Daniel'em. Srebrni dla okazania swej potęgi zamyślają [illegible] "złote" delegacye z Michigan i Nebraski.

Stronnicy Bland'a utrzymują, że on ma 438 delegatów za sobą. Illinois'ka delegacya z gubernatorem Altgeld na czele jednogłośnie oświadczyła się za nim.

Mimo to przyjaciele eks-gubernatora Boies'a z Iowy pracują jak bobry i oświadczają, że świetność kandydatury Bland'a przygaśnie a ich kandydat "wypłynie na wierzch."

Złoci demokraci nalegają na senatora Hill i eks-ministra William'a C. Whitney aby odłączyli się od stronnictwa i utworzyli nowy niezawisły tykiet anti-srebrny.

Populiści oświadczyli się stanowczo za senatorem Teller i nalegają na delegatów demokratycznych aby porzucili swoich "pół-bogów" a hurmem stanęli po stronie Tellera — a to według ich zdania — zjednoczy w jednę falangę wszystkich przyjaciół srebra.

Wszystkie delegacye Stanowe skompletowały swoje organizacye, oraz powybierane zostały komitety.

Konwencya miała być jednodniową, tymczasem walka nad obraniem tymczasowego przewodniczącego była tak zażartą, że zajęła cały czas popołudniowy.

Gdy nastąpiło otwarcie konwencyi, ogromna sala Coliseum była literalnie napakowaną. Już o godzinie 9ej lud zaczął tłumnie przybywać dla zajęcia korzystnych stanowisk. Podczas schodzenia się delegatów kapela przygrywała.

Konwencyą otworzył modlitwą kaznodzieja Ernest M. Stires od Grace episkopalnego kościoła.

Najprzód wystąpił D. W. Marston, delegat z Louisiany i począł zaklinać delegatów, aby Hill'a nie wybierali na przewodniczącego. To sprawiło wrzawę tak ogromną, że musiał ustąpić a Harrity przez dobrą chwilę napróżno nawoływał do porządku. Po Marstonie wystąpił John M. Duncan z Texas i w dobranych wyrazach wychwalać zaczął zalety Hill'a.

Na sekretarza tymczasowego przedstawiono p. S. P. Sheerin z Indiany, na odźwiernego John'a R. Martin z Missouri. Potem powstał pan Clayton, z Alabamy, i na tymczasowego przewodniczącego przedstawił nazwisko John'a W. Daniels (srebrnego). Zaledwie wymówił to nazwisko, gdy powstali srebrni i głośnemi okrzykami i oklaskami je powitali. Cała konwencya była zbiorem wykrzykującej publiczności za lub przeciw. Po uciszeniu się powstał gubernator Waller z Connecticut i popierając nazwisko Hill'a, dał w wyraźnych słowach "srebrnym" do zro[illegible]ienia, że jeżeli życzą sobie walki ze "złotymi" to ją będą mieli. Słowa jego przyjęto oklaskami i sykaniem. Następnie powstawali delegaci i jedni przemawiali za Hill'em (złotym), drudzy za Daniels'em tak długo, że cały czas popołudniowej konwencyi został zajętym temi mowami.

Ostatecznie wybrano John'a W. Daniels z Virginii ("srebrnego") na tymczasowego przewodniczącego przeciw senatorowi David B. Hill z New Yorku ("złotemu"). Była to pierwsza porażka "złotych".

Komitet Stałej Organizacyi wybrał senatora White'a z Californii na stałego przewodniczącego i mianował innych stałych urzędników konwencyi.

Delegaci południowych Stanów Mississippi, Alabama i Georgia niespodziewanie porzucili Bland'a i oświadczyli się za Teller'em.

Po wybraniu tymczasowego przewodniczącego konwencya odroczyła się o 5 godzinie we wtorek po poł.

Wieczorem "złoci demokraci" zebrali się w Auditorium dla naradzenia się względem uczynienia odstępstwa, lecz wszyscy nareszcie zgodzili się zaczekać aż do środy wieczorem.

Sub-komitet Rezolucyi przyjął "plenk" finansowy dowolnego bicia srebra w stosunku 16 — do — 1 i napiętnował praktykę wydawania procentowych listów zastawnych w czasie pokoju jako czyn niegodny demokracyi. Zdanie to jest wyraźnym policzkiem dla Clevelanda.

Konwencya miała trwać tylko jeden dzień, tymczasem może potrwać kilka dni.

"Platforma" została już przygotowaną. O ile wiadomo, nie jest długą i najpierwszym plenkiem jest kwestya monetarna. Dalej znajduje się polecenie, aby stać wiernie przy obecnie istniejącej taryfie. To jest pewna, że zawiera stanowczą deklaracyą za dowolnem biciem srebra w stosunku 16—do—1.

Obecnie, podczas gdy "Gazeta Polska" jest pod prasą, rozpoczął się drugi dzień konwencyi.

Cały przebieg podamy szczegółowo w przyszłym numerze.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Lipiec.

9 C. Cyryla b., Lukrecyi.
10 P. Rufina i 7 braci śp.
11 S. Piusa I. pap., Platona.
12 N. Jana Gwalberta.
13 P. Eugeniusza b., Anakleta.
14 W. Bonawentury p., Hieronima.
15 Śr. Henryka kr., Rozesłanie Apost.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

O przeniesieniu uniwersytetu juriewskiego do Wilna, pisze "Cerkownyj Wiestnik":

"Szlachtę polską zawsze przyciągał uniwersytet warszawski, tak jak Niemców nadbałtyckich dawniejszy uniwersytet dorpacki (juriewski). Teraz ci ostatni ciągną za granicę do uniwersytetów niemieckich, w kraju zaś północno-zachodnim mało jest jeszcze szlachty i urzędników rosyjskich, a seminarzyści mają wstęp do uniwersytetów zabroniony. Otóż, jeżeli prawdą jest, że uniwersytet juriewski upada wskutek braku słuchaczów, to dostatecznem jest wydać prawo przyjmowania seminarzystów. Czyżby żydzi, zjeżdżający się ze wszystkich stron Rosyi do Juriewa, byli dla nas sympatyczniejsi, niż duchowni prawosławni?"

— Zemsta skazańca. Przed kilku dniami w Końskich w Królestwie skazany na ciężkie roboty przez sąd okręgowy radomski znany w okolicy rozbójnik Tomasz Nowak po ukończeniu sprawy, wymierzył śmiertelną ranę znajdującemu się w pobliżu Majchrzakowi, świadkowi, który w sprawie tej dawał zeznania przeciwko skazańcowi.

— Straszny wypadek stał się w gub. lubelskiej, pomiędzy wsiami Jawidze i Niemce. P. Antoni Nowicki, administrator dóbr Zawieprzyce, skutkiem przelęknięcia się koni, wypadł z powozu połamanego i roztrzaskał sobie głowę o rozworę.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Nakło. Pani hr. Potulicka z Potulic wydzierżawiła wieś Teresin, mającą 1200 mórg obszaru, na lat 18 p. Tadeuszowi Skrzydlewskiemu z Wojcina.

— Polak — zdaniem hakatystów — pod żadnym już warunkiem nie powinien zostać burmistrzem. Berliński "Post", donosząc o wyborze p. Beyera z Wągrówca na burmistrza Ujścia, wzywa otwarcie i stanowczo rząd królewski, aby wyboru p. Beyera nie zatwierdził, nazywając go "zbiegiem" niemieckim (Ueberlaeufer) do obozu polskiego. "Pod żadnym warunkiem — pisze organ ten — nie powinien zezwolić rząd na to, aby na czele miast w niemieckich okolicach stali ludzie, którzy nie chcą działać w duchu niemieckim." Co do nas — pisze "Dz. Kuj." — to rzeczywiście nie wiemy, czy p. Beyera można uważać za Polaka. Potrzeba też rzeczywiście hakatystycznego sumienia i hakatystycznej moralności, ażeby tak z góry dekretować o człowieku, którego się nie zna zupełnie. "Post" zacietrzewiła się tak dalece, iż nawet zmarłego burmistrza Dalskiego uważa za "zbiega niemieckiego", twierdząc, że nazywał się on pierwotnie "Dahlke". Podobne wywodzenie polskich nazwisk od niemieckich przypomina nam żywo dobry dowcip Hieronima Derdowskiego, autora "Pana Czorlińściego", który czasu swego starał się szowinistów niemieckich przekonać, że i nazwa naszych Kujaw pochodzi z niemieckiego i to z wyrazów: "Kuh-gaff-in die Jacke!"

— Piorun w kościele. Z Kałusza piszą dnia 14 czerwca: Dziś podczas nieszporów o godzinie 5 po południu uderzył piorun w rzymsko-katolicki kościół oknem nad głównym ołtarzem. Księdza odprawiającego nabożeństwo, a cenionego tu katechetę Łozińskiego, także nie ominął — rozdarł mu obuwie i poraził nogę — potem latając po kościele, na śmierć zabił młodego murarza z Bani, przedmieścia Kałusza, kilka kobiet ogłuszył — i wyleciał wieżą. Szkody nie wyrządził, bo tylko kwiaty po ołtarzach popalił, także dzieciom kościelnego, które były blizko ołtarza, obuwie zniszczył, ale na szczęście na tem się skończyło. Wrażenie z tego wypadku, jak w małem mieście, wielkie, na szczęście skończyło się tylko na jednej ofierze, ale kościół postawiony na najwyższym punkcie miasta, powinien być zaopatrzony gromochronem.

— W Poznaniu ma być podobnie jak w Bydgoszczy w niezadługim czasie zaprowadzona na ulicach kolej elektryczna w miejsce kolei konnej. Ma być urządzona na tych samych torach, co obecnie kolej konna. Prócz tego pójdą także wozy siłą elektryczną pchane na przedmieścia i to na św. Łazarz i na Jeżyce aż do fabryki Milcha. Na ulicy Półwiejskiej, która ma być niezadługo przebrukowana, mają być zaraz szyny założone i tak urządzone, żeby się można dostać do nowej rzezalni bydła na łąkach Dominikańskich. Od pomostu kolejowego przy tak zwanej kanonierze ma także pójść osobny tor do rzezalni. Na wszystkich liniach, choćby najdłuższych, będzie się płaciło tylko 10 fen., z św. Łazarza lub z Jeżyc będzie można zatem zajechać do tumu za 10 fen.

W magistracie toczą się teraz w tej sprawie układy.

— Wilda. Kamienicę przy ul. Fabrycznej nr. 15 kupił za 30,000 marek właściciel składu mebli p. Dankowski z Poznania.

— W Ostrowie pod Strzałkowem żyje niewiasta Maryanna Wróblewska, mająca obecnie 106 lat wieku. Do roku spełniała jeszcze w zdrowiu wszelkie obowiązki domowe, teraz już więcej czasu przeleży. Mieszka u najstarszego syna, także już sędziwego, bo 82 letniego.

— Gniezno liczy włącznie załogi wojskowej 20,500 mieszkańców i to 11,336 katolików, 7,854 lutrów i 1,310 żydów. W roku 1875 liczyło Gniezno tylko 11,025 mieszkańców. W stosunku do roku 1875 wzrosła ludność katolicka o 88 i pół procent, ludność luterska o 125 procent, a ludność żydowska zmniejszyła się o 13 procent.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Hakatyści w Prusach Wschodnich. Czytamy w "Gazecie Olsztyńskiej":

"Jak wiadomo, w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich istnieje już od dłuższego czasu towarzystwo hakatystów, tak zwane od pierwszych liter trzech swych założycieli: Hansemann, Kenneman i Tiedemann. Towarzystwo to oznaczają gazety polskie dla skrócenia nazwy także też tylko trzema literami H. K. T. Towarzystwo to ma na celu niby popieranie niemczyzny na wschodnich kresach, czyli inaczej mówiąc, zupełne zniemczenie okolic polskich przez wypieranie Polaków z ich siedzib, odbieranie im chleba itd. Jest to innemi słowy fanatyzm czyli zagorzałość niemiecka, nie widząca nic na świecie innego, ani nieuznająca żadnej granicy między narodami przez Boga stworzonemi, prócz niemieckiego "Vaterlandu".

Dotąd w naszych stronach o takiem Towarzystwie było cicho, boć jeżeli wogóle towarzystwa prywatne ku popieraniu niemczyzny zakrawają na kpiny, to u nas chyba najbardziej. Niemczyznę popiera dosyć rząd w szkołach i urzędach, a nie brak już i tak towarzystw dowolnych niemczycieli, gdzie tylko sposobność się nadarzy. Że towarzystwo to nie pomoże, ale zaszkodzi niemczyźnie, nie ulega wątpliwości, bo lud polski jeszcze gorliwiej weźmie się do obrony swej narodowości, tem bardziej, że owym panom szerzycielom niemczyzny nietylko chodzi o zniemczenie, ale i o zlutrzenie Polaków, jak tego już są dowody. Z pewnością też polscy ewangelicy na Mazurach więcej będą uwzględniani przez panów niemczycieli, niż katoliccy wyznawcy na polskiej Warmii.

"Dziwnem się tylko wydaje, że protestanccy pastorzy do tego towarzystwa dali się zaciągnąć. I tak pod odezwą, wzywającą do tego towarzystwa, znajdujemy nazwiska ewangelickiego superitendenta Hassensteina z Olsztyna, pastora Borrmanna z Reszla i inspektora powiatowego pastora Sabobielskiego z Olsztynka. Z katolików podpisali odezwę profesor gimnazyalny p. Dolega z Olsztyna i adwokat p. Fughe z Królewca.

"Tak więc i w naszej prowincyi zacznie się zapewne wkrótce na wielką skalę heca przeciw Polakom. Ale dla tego możemy spać spokojnie, pamiętając, że większa moc Boska niż złość ludzka.

"Słusznie zauważa "Erml Ztg.", że kiedy ci panowie chcą się starać o popieranie niemczyzny, to niech nie sprowadzają tylu robotników z Polski, żeby im za pół darmo pracowali. Trud i praca polskiego robotnika jest dobra, utrzymuje on niemieckiego pana krwią i potem ciężkiej pracy, a za to chcą go wygnać lub zniemczyć. Nawet pogańscy panowie nie mogliby się bezwzględniej z swymi niewolnikami obchodzić, jak to tacy niemczyciele czynią. Skarżą się ci sami Niemcy na uciskanie swych braci w prowincyach nadbałtyckich w Rosyi lub w Węgrzech, ale z pewnością jeszcze tak bezwzględnie tam się z Niemcami nie obchodzą, bo choć rząd dokucza, ale prywatnych towarzystw do przerabiania na Niemców jeszcze tam nie ma.

"Niech się panowie Niemcy potem nie dziwią, gdy w innych krajach za ich przykładem weźmie się ludność do wymiatania ich "landsmanów."

"Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń."

— Gdańsk. "Gaz. Gd." pisze: Na niedzielne nabożeństwo ranne z polskiem kazaniem stawili się Polacy tak licznie, że kościół św. Mikołaja, największy z miejscowych kościołów katolickich, był zapełniony prawie po same brzegi. Najlepszy to dowód, jak fałszywem okazało się twierdzenie kół nam nieżyczliwych, iż nas w Gdańsku jest tak mało, że osobnych kazań polskich dla nas nie potrzeba.

Niestety, jak pierwszym tak i tym razem nie było polskiego śpiewu kościelnego podczas cichej mszy św., ba nawet chór zamknięto, — z jakiego powodu i z czyjego rozkazu nie wiadomo. Wobec tego nic nam nie pozostaje, jak ponownie udać się z prośbą do Najprzew. naszego Arcypasterza, który delegacyi w Pelplinie łaskawie przyrzec raczył nabożeństwo z polskim śpiewem kościelnym. Tymczasem ani msza św. śpiewana nie odbywa, ani śpiewu polskiego nie ma.

SZLĄZK.

Z Szlązka. "Katolik" zamieszcza taki list:

Z pewnej wsi na Górnym Szlązku. Muszę też donieść szanownej Redakcyi, co mi się przytrafiło z pewną poważną osobą w naszej parafii. Otóż życzyłem sobie od lat książki Katarzyny Emerich i poszedłem w tym celu do owej osoby, czy ona nie wie, zkądbym ową książkę mógł nabyć. I tak przy rozmowie poleca mi owa osoba pewien druk, drukowany w "Schles. Volksztg." w Wrocławiu.

Na to ja: ta gazeta bardzo się z Polakami na Górnym Szlązku niesprawiedliwie obchodzi, więc my Polacy bylibyśmy ciemni, jak tabaka w rogu, gdybyśmy popierali tych, którzy nas biją.

Tedy poważna osoba mnie łaje, mówiąc: Tu nie ma Polaków, tylko Niemcy.

Ja jej na to: Bardzo mi dziwno, ale ja wilka na owieczki nie chcę wychować.

Poważna osoba znów mnie łaje: Wy Poznaniaków słuchacie, a ci wam głowy zawracają. Gdyby nie ci, to już na Górnym Szlązku byłoby inaczej.

A ja na to: Tak, to jużbyśmy dawno na ociepce słomy legali, a po pysku by nas tłukli. Tak sobie już w tych czasach pewien "gardłacz" życzył. Toby nas zaś tak katowali, jak naszych pradziadów. Lecz nie ma głupich.

A poważna osoba łaje mnie tak: Tak nie jest, jeno Poznaniacy winni, bo oni wielką Polskę stroją, a to już w wieczności nie będzie.

Ja zaś na to: Gdym począł do szkoły uczęszczać i trochę potrafił czytać, to mi nauczyciel dał do ręki biblią, w której na pierwszej stronie było wydrukowane: Pan Bóg stworzył świat z niczego. Nie potrzebował żadnej materyi, a wszystko, co Pan Bóg stworzył, jest dobre i ma na świecie istnieć według woli Bozkiej. Tak stoi w biblii. A więc Pan Bóg chce, żeby Polacy także istnieli, bo ich stworzył. Gdzie my Polacy żyjemy, tam jest ziemia Polska, ziemia nasza.

Owa poważna osoba mnie łaje: A to ty myślisz, że np. Gliwice są polskie?

Ja odpowiadam? A jakże i cały Szlązk jest ziemią polską, aż het daleko pod Wrocław, który jest stolicą Szlązka. W końcu mówiłem jeszcze do owej poważnej osoby: Stoi w piśmie świętem, że kto się podnosi w pychę, będzie poniżon. Niemcy nas chcą połykać, ale nas nie strawią, bośmy od Boga stworzeni i mamy istnieć według Jego woli jako naród, abyśmy Go chwalili w naszym polskim języku ojczystym. Gdy nas chcą zniemczyć, to ktoby potem wzywał tych Świętych, którzy w wielkiej liczbie żyli i pracowali nad swem i innych zbawieniem na ziemi polskiej, a teraz są w królestwie niebieskiem? Kto z ich rodaków by wzywał np. św. Jacka, św. Stanisława, św. Jana Kantego i innych Świętych? Prześladują nas Polaków, nasze Towarzystwa i wszystko, co nasze, a my nikomu nic złego nie czynimy, tylko staramy się zadosyć uczynić woli Bożej, chcąc się utrzymać jako naród. Jak sobie człowiek to wszystko przedstawi w swoim duchu, to musi przyjść do tego przekonania, że ci ludzie, którzy nas i wszystko, co nasze prześladują, chyba Boga nie miłują i przykazań Jego nie znają. Gdy bliźniego swego, którego widzą, nienawidzą, jak mogą kochać Boga, którego nie widzą?

— Łagiewniki. Pewien masarz bytomski chciał od jednego z tutejszych gospodarzy kupić krowę, ale nie mógł się z nim zgodzić co do ceny. Niedługo potem spotkał się z gospodarzem w gościńcu. Zaczęli znowu mówić o krowie i targować się, przyczem gospodarz oświadczył, że odda krowę masarzowi za 100 marek, jeżeli tenże aż do południa dnia następnego wypłaci mu sto marek samemi fenygami. Zawarto ugodę przed świadkami i masarz puścił się w gonitwę za fenygami. Gospodarz był pewien, że masarzowi się sprawa nie uda, ale zawcześnie. Jeszcze przed wyznaczoną godziną stawił się masarz u siodłaka i wyliczył mu na stole okrągłych sto marek naszą najdrobniejszą monetą. Gospodarz miał wprawdzie na widok tylu fenygów wcale nie tęgą minę, ale trudna rada, słowo się rzekło — kobyłka u płota! Rad nie rad musiał piękną krowę oddać masarzowi i schować skarb miedziaków, który, nawiasem mówiąc, ważył niemniej jak 42 funty.

— Bytom. Założony roku zeszłego polski bank ludowy rozwija się najpomyślniej i

przyjął rozmiary większe, ani żeli na początku spodziewać się było można, przynajmniej w stosunku do jego krótkiego istnienia.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Romantyczna historya. Policya we Lwowie zajmuje się gorliwie poszukiwaniem pewnej młodej żydówki, która znikła bez wieści, a co do zniknięcia której krążą rozmaite sensacyjne pogłoski. Historya tej żydówki jest prawdziwie romantyczną. W Kamionce Strumiłowej żydówka owa, ośmnastoletnia Aglaja, córka kupca, zakochala się w młodym chłopaku chrześcianie, Mikołaju Łapce, który u jej rodziców zarabiał rąbaniem drzewa. Młody rębacz przestawał z Aglają przez dłuższy czas w uczciwych stosunkach miłosnych. Miał on szczery zamiar poślubić swą ulubioną, ale chciał, ażeby przed ślubem przyjęła wiarę chrześciańską. Jeszcze w zimie piękna Aglaja opuściła potajemnie dom rodzicielski i znalazła się w Krakowie w jednym z tamtejszych klasztorów żeńskich. Zajęto się przygotowaniem do chrztu wkrótkim czasie została Aglaja chrześcianką. Tymczasem o miejscu pobytu córki dowiedział się kamionecki kupiec i postanowił zabrać ją do domu. Na tę wiadomość Aglaja umknęła z Krakowa i tułać się poczęła po ulicach we Lwowie. Polica lwowska, zawiadomiona przez krakowską, zaopiekowała się nią, dając jej pomieszczenie w domu mieszczańskim, zkąd znowu zabrał ją Mikołaj Łapka, który od paru miesięcy szukał jej po całym świecie. Parę dni żyli nadzwyczaj szczęśliwie — naraz Aglaja znikła Łapce bez śladu.

— Muzeum narodowe w Krakowie. Wydane świeżo sprawozdanie zarządu muzeum za rok 1895 wykazuje, że instytucya, choć wolnym krokiem, o ile środki skromne na to pozwalają, ciągle idzie naprzód. W roku ubiegłym powiększyły się głównie zbiory, odnoszące się do przeszłości, przybyła cała serya odlewów gipsowych z rzeźb romańskich w Polsce, a nawet kilka nader ważnych oryginalnych z r. 1210, z kapitularza przerobionego klasztoru jędrzejowskiego, przybył ciekawy zbiór miniatur z XVII, XVIII i początku tego wieku z zapisu ś. p. Seweryny Czaykowskiej, przybyło 85 cennych sztychów, które bogaty zbiur doborowych rycin polskich, noszący imię ś. p. Tadeusza Skarbek Michałowskiego, podniosły do imponującej cyfry 2268 sztuk. Z rzeczy nowoczesnych nabytki muzeum ograniczają się do zakupna potretu pędzla Wilhelma Leopolskiego, jednego obrazka Łuskiny i niedokończonego portretu, malowanego przez Grottgera. Zarząd tłómaczy się zawodem, doznanym w sprawie nabycia obrazów dwóch celnych malarzy i wykazuje, że za to postarał się o uzyskanie odlewu bronzowego z gipsowego posągu "Smutku", przedwcześnie zmarłego rzeźbiarza Pleszowskiego. Jest to jeden z najznakomitszych utworów rzeźby polskiej, a przeniesienie kruchych kształtów materyał trwały trzeba poczytać za zasługę nie małą. Koszta jednak tego są tak znaczne, że trzeba je było rozłożyć na dwa lata. Z dołączonego zestawienia rachunkowego wynika, iż dochód muzeum wynosił 5,188.70 złr., w czem dotacya miasta 3000, zapomoga sejmowa 500. Rozchód wyniósł złr. 4,600.30, a w tem zakupno dzieł sztuki i odlewów złr. 1,614.04. Wreszcie dowiadujemy się, że w roku ubiegłym przewodniczącym wydziału został dr. Faustyn Jakubowski i że organem urzędowym instytucyi są obecnie, wskutek zawartej umowy, wychodzące w Krakowie "Wiadomości numizmatyczne i archeologiczne."

PRZYGODY
Rufina Piotrowskiego
NA SYBIRZE

Opowiedział dla ludu Ks. Pleban z pod Śremu.

(Ciąg dalszy.)

Nim z Paryża wyszedłem, odprawiłem spowiedź, której przez kilkanaście lat zaniedbałem, i przystąpiłem do Stołu Pańskiego. "Kto z Bogiem, to i Bóg z nim" mówi przysłowie nasze. Lecz wróćmy do ciągu dalszego. Kiedym stanął nad granicą rosyjską, zastałem, choć było kawał na dzień, spuszczony jeszcze szlaban bez żadnej warty. Czekać sprzykrzyło mi się. Zastawiłem więc tłómoczek mój na granicy austryackiej, przeszedłem, uchyliwszy się pod szlabanem i udałem się do komory rosyjskiej. Zastałem tam kilkunastu urzędników w zielonych mundurach z zielono-trawiastemi kołnierzami. Ci zobaczywszy mnie, zapytali po rosyjsku: "Kto jestem i czego potrzebuję?" — Udałem, że nie rozumiem, o co mnie pytają i odpowiedziałem im po niemiecku, że nie wiem, czego odemnie żądają. Przywołano żyda na tłómacza, ale i tym sposobem nie koniecznie między sobą porozumieć się mogliśmy. Odezwałem się po francuzku do nich: "czy między Panami nie ma żadnego, któryby umiał po francuzku?" — Znalazł się u owych urzędników jeden, który dosyć dobrze mówił tym językiem. Porozumieliśmy się dostatecznie; a skoro im paszport mój angielski wizowany przez posła rosyjskiego w Wiedniu pokazałem, kazali mi pójść sobie po rzeczy, którem był na granicy austryackiej zostawił. Przy odbytej rewizyi poodpruwali u rzeczy podrzewki, porozpruwali kołnierze, kieszenie, rękawy, czy przypadkiem czego zakazanego nie znajdą. Nic nie znalazłszy, oddali mi kuferek ze rzeczami. Żołnierza, który nie był u szlabanu, jakem pod nim przeszedł, wzięli w karę, to jest dali mu pałki. Biedne człowieczysko zemścił się na mnie choć słowami, mówiąc: "djabli wiedzą, co to za człowiek! żyd nie żyd, ormianin nie ormianin, psi syn, moszennik." — Byłem zaś ubrany w długi surdut, miałem kapelusz na głowie i długą brodę.

ROZDZIAŁ II.

Pobyt w Kamieńcu Podolskim i moje aresztowanie.

Posiliwszy się we wsi znalazłem okazyą do Chocima*), nad rzeką Dniestrem położonego. Ztamtąd puściłem się do Kamieńca podolskiego, warownej niegdyś fortecy polskiej. W mieście tem postanowiłem pozostać tak długo, dopókiby Pan Bóg inaczej mną nie rozporządził. Zesiadłem z woza na środku rynku, a zapłaciwszy za furmankę, pytałem się o dom zajezdny. Wskazano mi takowy na rogu rynku, w oberży tej, którą trzymał stary poczciwy Polak, znalazłem kilku z młodzieży polskiej i dwóch młodych oficerów rosyjskich. Aby udać cudzoziemca, nie zdjąłem kapelusza, choć wszyscy byli z odkrytemi głowami. Usłyszałem nawet mówiących do siebie Polaków: "ten cudzoziemiec wyraźnie nie zna naszych obyczajów, bo stoi z nakrytą głową." — Żaden przecież z bojaźni, aby nie popadł w podejrzenie, nie śmiał się zbliżyć do mnie i rozmowę ze mną zawiązać, choć ich słyszałem mówiących: "gdyby to można tego Francuza, przybywającego z Paryża zapytać o naszych braci, wygnańców, co robią? jak się mają?" — Mój Boże! pomyślałem sobie: toć znam wielu z tych braci, wielu może wy z nich znacie, mógłbym wam o nich powiedzieć, czy żyją? gdzie zostają i jak im się powodzi? Żeby jednakowoż udać jak najlepiej cudzoziemca nic nie rozumiejącego co się około niego dzieje, nie było mi podobna na żaden sposób zbliżyć się do nich. Jeden z oficerow młody, wesoły, mówiący bardzo dobrze po francuzku, mógł bez żadnego podejrzenia zbliżyć się do mnie i rozmowę rozpocząć. Rozmawiał więc o tem i owem, najwięcej przecież wypytywał się o Paryżanki, zwyczajnie jak młody. Wreszcie kazał oberzyście zrobić pierogi z mięsa i niemi mnie częstując, uczył mnie wymawiać tego wyrazu. Krztusiłem i dusiłem się, jakobym tego wyrazu wymówić wcale nie mógł; oficer śmiał się do rozpuku, a jam się cieszył w duszy, żem go tak oszukiwać potrafił. Że mnie takowe udawanie dużo przymusu kosztowało, łatwo łaskawy czytelnik się domyśli. Zjadłszy pierogi, odezwałem się na pół głośno czybym gdzie niemógł dostać miejsca jako nauczyciel języka francuzkiego? — Odpowiedziano mi, że trudno mi będzie zaraz dostać żądane miejsce i że będę musiał parę dni poczekać. Oberzysta na noc zatrzymać mnie nie chciał, jeżeli w policyi się nie zamelduję. Uczyniłem to.

Wiadomość, że przybył Francuz, wnet po całem mieście się rozeszła. Zszedłem się przypadkowo z pewnym urzędnikiem rosyjskim, który mi zrobił propozycyę taką, że mi da mieszkanie u siebie, śniadanie i podwieczorek, a ja za to będę zobowiązany uczyć go po francuzku w godzinach wolnych od służby. Przystałem na to tem chętniej, iż lepiej tym sposobem wszelkie podejrzenia od siebie oddalić mogłem. Nauka szła tępo, bo mój uczeń ani słówka po francuzku nie umiał.

Na odwrót przyszła memu Moskalowi myśl uczenia mnie po moskiewsku, który to język doskonale znałem. Zasiedliśmy więc do abecadła. Pokazywał mi pojedyńcze głoski, które niby to uczyłem się wymawiać. Głoska "ż" pisze się po rosyjsku dziwacznie. Kiedym na tę głoskę wskazując powiedział, że jest podobna do pluskwy — Moskal, śmiejąc się do rozpuku, wołał: to prawda! to prawda! (jeto prawda! — jeto prawda!) ach! sukin syn Francuz. Ile razy więc zasiedliśmy do nauki rosyjskiego języka, wskazałem mu na tę głoskę. Moskal poczyna się śmiać bez końca, a nauka moja na niczem się kończyła; co mnie bardzo cieszyło, bom się uwalniał od niepotrzebnego mozołu.

Jednego razu przyszedł mój Moskal ze swym kolegą napiły do domu; wziął mnie za ramiona a patrząc pilnie w oczy, począł sypać swe komplementa rosyjskie: "ty francuzka św...., durak, nic nie umiesz, moszennik, sukin syn i t. p." — On się śmiał z tego, że mógł mnie bezkarnie wyzywać, ja zaś też śmiałem się, jakobym nie wiedział, co do mnie mówi.

Zajście to jednak utkwiło mi w głowie. Być bowiem mogło, żebym się zapomniał i wymówił jakie słowo po rosyjsku; zresztą ta ciągła we dnie i w nocy baczność na siebie stały mi się tak uciążliwemi w końcu, iż z owym Moskalem rostać się postanowiłem. Podziękowawszy za gościnę i przyrzekłszy, że czasami w tydzień przychodzić będę go uczyć po francuzku — opuściłem mieszkanie jego.

Nadarzyła mi się w tym czasie sposobność do przyjęcia miejsca za guwernera u państwa Piekutowskich, Polaków. Trudność, aby się nie wydać, że jestem Polakiem i że umiem, oprócz francuzkiego, inne języki, była mniejsza już z tego względu, żem się nie potrzebował uczyć po rosyjsku, jak u owego Moskala. Jednakowoż i tutaj trzeba się było mieć na baczności. W pierwszym dniu mego przybycia dano na obiad barszcz. Odezwała się pani Piekutowska i dwie dorastające córki, których byłem guwernerem, po francuzku do mnie: "panu jako cudzoziemcowi barszcz smakować nie będzie." — Spróbowawszy cokolwiek wypadło mi łyżkę położyć, choć mi, jak to mówią, ślinka szła do gęby. Aby wymiarkować usposobienie mych wychowanek wszczynałem nieraz mowy o Polsce. I tak razu jednego odezwałem się do nich: "nic dziwnego, że Polska upadła, albowiem nie umiała się rządzić?" — Panienki owe, nie mogąc wstrzymać na taki zarzut swego gniewu, nie po francuzku, ale po polsku zaczęły do siebie mówić: "głupi Francuz! nie zna ani naszego języka, ani historyi polskiej, a chce rozumować." — Aż serce skakało mi od radości słysząc te słowa — przecież trzeba było wszystko umieć pokryć.

Miałem stancyą z kuzynem państwa Piekutowskich. Jako do młodego człowieka schodziła się czasami rozmaita młodzież. Razu pewnego jeden z młodzieży chciał mnie, kiedy byłem w drugiej izbie i książkę czytałem, zapytać o swego brata, który żył na emigracyi w Paryżu, a którego dobrze znałem, czy żyje? i jak mu się powodzi? Lecz młody mój gospodarz odradził mu, mówiąc: wiesz, że to rzecz niebezpieczna o takie rzeczy się rozpytywać. Ale choćbyś chciał, to się z nim po polsku nie rozmówisz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

* Pod tem miastem odbyła się wielka bitwa pod dowództwem Karola Chodkiewicza między Polakami i Turkami za czasów Króla Zygmunta III. Na pamiątkę zwycięztwa tego są na dzień 10 Października ustanowione pacierze kapłańskie w brewiarzu. —

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills. 9 Lipca, 1896.

W orędziu podpisanem przez ks. Jana Pitass, prezesa i St. Ślisza, sekretarza komitetu głównego, zwołującego polsko-katolicki kongres na dzień 22 września do Buffalo, N. Y.,—o czem wspominaliśmy w przeszłym numerze — znajdujemy pomiędzy innemi, że:

"Drugą plagą, (pierwszą jest nie-"zależny prąd kościelny) jaka nas "dotyka, jest Związek Narodowy "Polski, organizacya szerząca zgu-"bne zasady, niewiarę i popychają-"ca lud do bezwyznaniowości i wy-"parcia się wiary ojców. Kongres "obmyśli przeto sposoby i środki, "któreby stawiły skuteczną zaporę "tej, już nie tylko nie katolickiej, "ale i nie polskiej propagandzie, or-"ganizacyi udającej wielce patryo-"tyczną".

Hola, panowie ks. John Pitass i St. Ślisz. Czyż tak się godzi od zywać o organizacyi liczącej przeszło 10,000 członków, stanowiącej wybór tutejszego polsko-amerykańskiego ludu? — o organizacyi, której liczba członków sama jasno jak na dłoni pokazuje, że jest użyteczną i potrzebną? Czyż takie szkaradne wyrażenie się nie prowadzi do rozbicia, niezgody, waśni i nieporozumień?— zamiast do jedności, zgody i porozumienia się w celu użytecznej pracy dla jednego i tego samego celu?

Aż trudno uwierzyć, aby takie ostre słowa były wyrażeniem polskich duchownych, bo chociaż p. St. Ślisz nie jest księdzem, to pod podpisami tych dwóch panów są nazwiska kilkunastu księży polskich. Może księża, których nazwiska figu rują jako podpisy, nie czytali treści orędzia, albowiem trudno przypuścić, aby podpisali z pełną wiedzą to, co orędzie zawiera i jak jest zredagowanem.

Nie taką drogą się podniesie naród nasz w Ameryce. Nie—wyrażenia takie sprawią jeszcze większy rozdział, podniecą jeszcze bardziej rozbrat i mogą doprowadzić do niepotrzebnych awantur po parafiach, w których komunikantami są tak "związkowcy" jak i "kościelni".

Szkoda, że orędzie to zapowiada swą treścią nie tylko dalsze toczenie bratniej wojny, ale pobudza do walki na całej linii Związek z podpisanem na orędziu duchowieństwem.

Na innem miejscu podajemy ważną dla nas wszystkich Polaków tutejszych wiadomość, że 30 gło sami przeciw 2 przeszła rezolucya w radzie naukowej miasta Milwaukee uczenia języka polskiego w tych szkołach publicznych, w których znajdować się będzie najmniej 250 dzieci polskiego pochodzenia. Wobec stawianych silnych przeszkód i wobec okazanego rozdwojenia, zwycięztwo to dla naszego języka jest istotnie świetnem.

Teraz za przykładem w Milwaukee i w Chicago i po innych miastach, to samo powinniśmy uczynić. Szczególnie tutaj w Chicago, przynajmniej w wardzie 16tej, należy poczynić starania o uzyskanie tego ważnego przywileju.

Nie wątpimy, że rząd centralny Z. N. P. zajmie się tą sprawą, al bowiem jestto jedna z ważnych spraw polsko-narodowych.

Do dzieła panowie!

Zwolennicy wolnego srebra 16 do 1 utrzymują, że mają kilka głosów więcej jak potrzebne dwietrzecie delegatów na swojej narodowej konwencyi. Jeźli tak jest — to nie ma żadnej wątpliwości, że "wolne srebro" będzie głównym plenkiem Demokracyi—a nawet całą platformą tego stronnictwa. Tym sposobem rozdział będzie jedynie na linii monetarnej: Republikanie za złotem a przeciw srebru, Demokraci za dowolnem biciem srebra w stosunku "16 uncyi srebra na 1 uncyę złota".

Takiego radykalnego rozdziału nie było jeszcze od czasów Wojny Domowej, kiedy republikanie stanęli przeciw, a demokraci za niewolnictwem.

Gdy konwencya demokratyczna przyjmie srebro za swój najgłówniejszy punkt — cały naród tutejszy rozdzieli się przy urnie wyborczej w przyszłym Listopadzie "za" lub "przeciw" białemu metalowi—srebru. Jest za rychło przepowiadać rezultat, chociaż pisma republikańskie utrzymują, że nie ma kwestyi o republikańskiem zwycięztwie.

Wspaniale i spokojnie odbył się piknik kościuszkowski w dniu 4go lipca. Nie było żadnych awantur, kłótni ani bijatyk — z czego możemy się szczycić, albowiem był to piknik na który przybyli Polacy chicagoscy z wszystkich naszych partyi i partyjek i z wszystkich części miasta. Szkoda tylko, że dochód czysty nie jest tak znacznym aby zapewnić zaraz rozpoczęcie budowy pomnika Kościuszki — jak było nadzieją obywateli, którzy temu piknikowi dali inicyatywę. Nie można winy niewielkiego czystego dochodu zwalać na obojętność lub brak ofiarności; raczej winę przypisać można ogólnej stagnacyi. Z nastaniem zapowiadanych polepszonych czasów miejmy nadzieję, że znajdą się przecież potrzebne pieniądze i stanie nareszcie pomnik dla bohatera dwóch światów. Tymczasem, komitet który się obrał na zbieranie składek, itd., na pomnik Kościuszki nie powinien zasypiać lecz nieustannie starać się wykonać wspaniały ten projekt.

W wtorek — w przejeździe z Buffalo do South Bend, Ind. — odwiedził redakcyą "Gazety Polskiej" jeden z polskich biznesistów buffalo'skich. Dowiadywaliśmy się od niego o tamtejszej Polonii oraz o przygotowaniach na przyszły kongres polsko-katolicki w Buffalo. Obywatel ten jest przekonany, że kongres ten nie będzie w rezultaty i skutki znaczniejszym od innych dawniejszych już zjazdów, wieców i sejmów naszego duchowieństwa. Zapewniał nas, że co do gościnnego przyjęcia, to na tem zbywać nie będzie, bo ks. John jest mężem gościnnym i posiada w swej piwnicy niezliczone oksefty wybornego wina dla gości-konfratrów.

Chicagoscy polscy demokraci są całkiem zdemoralizowani "herezyą" "wolnego srebra" w ich stronnictwie. Jeden z nich p. kapitan Piotr Kiołbassa, alderman 16ej wardy, kategorycznie wypowiedział, że "wolne srebro" jest głupstwem. Chcąc nie chcąc, jeźli chcą poprzeć dobrą sprawę, będą musieli głosować na tykiet republikański, jeźli stronnictwo demokratyczne przyjmie "wolne srebro" za swój "plenk" w "platformie". Polscy demokraci jakoś nie zgadzają się na zapatrywania populistów.

Z polityki.

W środę ubiegłego tygodnia "srebrni" delegaci odbyli "kaukus" w Columbia teatrze. Zebrali się zatrwożeni silną i stanowczą pozycyą zajętą przez "złotych" demokratów, którzy oświadczyli stanowczo, że nie pozostawią ani "jednego kamienia nieporuszonego", aby pomieszać szyki obłąkanych "srebrnych". Zatrwożenie to powstało ztąd, że wielu delegatów srebrnych zaczęło się i zaczyna chwiać i chcą przejść do obozu "bimetalistów", tj. tych, którzy są za złotem i za srebrem. Tymczasem "złoci" nieustannie "walą młotem" w umysły demokratów, że srebro zrujnuje partyą i sprowadzi niezawodną klęskę.

* * *

Zaciekły "srebrny" senator Tillman oświadczył, że nie chce być kandydatem prezydentowskim.

* * *

Narodowy komitet Ligi Bimetalistów oświadczył się za tem, ażeby srebrni kontrolowali konwencyą od początku do końca.

* * *

Złoci oświadczyli stanowczo, że srebrni *muszą* ustąpić—inaczej to zrobią odstępstwo — "bolt" i kompletnie oderwią się od demokratycznego stronnictwa.

* * *

Politykierzy wszystkich odcieni zgadzają się na jedno: że konwencya demokratyczna nie będzie harmonijną.

* * *

"Srebrni" pod przewodnictwem gub. Altgelda, dla pomyślności swych przekonań co do białego metalu, zadecydowali, że konwencya ma tylko trwać jeden dzień.

* * *

Altgeld i Tillman oświadczyli, że za srebrem mają 608 delegatów i konwencyą będą rządzić jedynie w interesie srebra.

* * *

Kontroler skarbowy Eckels powiada, że "złoci" nie mają żadnego decydującego planu sformułowanego, lecz "coś się uczyni", skoro zjadą się wszyscy przewódzcy. Eckels należy do oficyalnej rodziny prezydenta Clevelanda i naturalnie jest złotym demokratem — tak jak wszyscy główni administracyjni demokraci.

* * *

"Srebrni" z naciskiem utrzymują, że w tym roku jedynie jedna kwestya stoi przed całym narodem — a tą jest wolne srebro. W kwestyi tej wszystkie różnice stronnictw są zatarte a srebro jest wyłącznie jedyną fundamentalną, żywotną kwestyą— obchodzącą tak cały naród jak nic innego od lat z górą 25ciu. Kwestya monetarna a nie ochrona, tj. protekcya, taryfa lub różnice stronnictw—dzieli cały naród—a ponieważ demokraci reprezentują naród tj. lud, więc na ich sztandarach będzie to co lud żąda, tj. wolne srebro. Jeźli delegaci nie postawią Teller'a za swego kandydata, to przynajmniej chcą, aby zapewnio ne mu było krzesło w gabinecie washingtońskim. Tu nie chodzi o to, kto czem był, lecz o to, że jest "srebrnym" a to powinno wystarczać dla dobrych demokratów. Tak prawią "srebrni".

* * *

Jest rzeczą pewną, że konwencya demokratyczna będzie srebrną 16-do-1 od zmówienia modlitwy aż duderzenia młot kiem zakończającego sesyą konwenwencyi. "Złote bug'sy" nie mają mieć nic do powie dzenia.

* * *

Altgeld nie może nigdy być kandydatem na prezydenta, albowiem urodził się w starym kraju, a jednym z warunków dla chcących być głową narodu jest, że muszą być tutaj urodzeni.

Altgeld od dzieciństwa wychował się w Ohio, w Mansfield, a następnie w Missouri.

* * *

Robert Lafollette, eks-kongresman republikański z 2-go wisconsinskiego dystryktu, oświadczył, że będzie kandydatem na gubernatora Wisconsin'u. Republikanie po całym Wisconsin ogromnie się tem zdziwili. albowiem widzą w tem rzuconą rękawicę Sawyer Payne-Spooner kombinacyi, której kandydatem na gubernatora jest major Scofield z Oconto. Jeźliby powiodło się Lafollete'owi uzyskać kandydaturę, to W. D. Hoard będzie kandydatem na senatora do Washingtonu.

* * *

"Srebrni" republikanie—jak donoszą z Minneapolis 2 lipca — zamierzają odstąpić od swego stronnictwa i głosować za "srebrnym" kandydatem na prezydenta. Wydali manifest, że dla srebrnych republikanów niepodobieństwem jest popierać "złotą" platformę republikańską.

Manifest ten podpisali pomiędzy innymi: Kongresman C. A. Towne z Duluth, ekskongresman John Lind z New Ulm, powiatowy rzecznik Fr. M. Nye, John Day Smith z Minneapolis, John B. Sanborn z St. Paul.

Wszyscy powyżej wymienieni są znacznemi figurami w stanowej polityce Minnesoty.

* * *

"Prorok" Mark A. Hanna, manażer McKinley'a, po trudach kampanii st.-louiskiej, wypocznie przez kilka tygodni w Massachussetts, a potem znów "wpadnie do walki" po litycznej.

* * *

Następujący panowie stanowią narodowy komitet wykonawczy, który czynnie poprowadzi polityczną kampanią republikańskiego nominata, pana majora William McKinley:

Mark A. Hanna, z Ohio, prezes,
Matt. S. Quay, z Pennsylvania,
Cyrus Leland, z Kansas,
Joseph H. Manley, z Maine,
John I. Long, z Floridy,
Henry C. Peyne, z Wisconsin,
Charles G. Dawes, z Illinois,
W. T. Durbin, z Indiana,
Warner Miller, z New York.
W. M. Osborne, z Massachutts, sekretarz.

Główna kwatera będzie w New York City.

* * *

W sobotę w hali Auditorium gmachu odbył się walny mityng demokratów, zwolenni ków uczciwych pieniędzy. Przybyło przeszło 5000 ludzi.

Mityng otworzył eks-gubernator Roswell P. Flower z New York i po nim wystąpił eks-gubernator William E. Russell z Massachussetts. Najgłówniejszym mówcą wieczora był Franklin MacVeagh z Chicago, który rozprawiał o "herezyi" wolnego srebra w łonie demokracyi. Gdy wspomniał o Altgeldzie, stronnicy illinoiskiego gubernatora zaczęli wydawać okrzyki, które jednak zostały zagłuszone sykiem i gwizdem "złotych" demokratów.

* * *

"Srebrni" utrzymują, że kontrolują 623 delegatów czyli trzech więcej jak potrzebne dwie-trzecie.

* * *

Prezydent Cleveland, jak donoszą z New Yorku dnia 4 bm., zwołał na specyalną konferencyą do swej letniej rezydencyi w Gray Gables trzech członków gabinetu dla omówienia stanu rzeczy na chicagoskiej konwencyi. Zaproszonymi zostali ministrowie: Olney, Carlisle i Lamont.

Rządowy statek depeszowy został oddany ministrom do dyspozycyi i ci popłyną nim do Gray Gables czemprędzej.

* * *

Delegatem, a raczej delegatką na konwencyę demoktratyczną jest jedna niewiasta z Utah, doktorowa Ellen B. Ferguson z Salt Lake City. Jest "srebrną" i wielką wielbicielką p. Teller z Colorado.

* * *

"Ciemnym koniem" (dark horse) w polityce jest kandydat, który nie jest jednym z najpierwszych albo najgłówniejszych, ale który wtedy wychodzi na widownią i zostaje nominowanym, gdy walczące fakcye stronnictwa tak silnie stoją przy swych kandydatach, że żaden z nich nie może dostać nominacyi. Nieraz takie uporne obstawanie za swym "faworytem" — politycznie znanem jako "dead-lock" — trwa nie tylko godziny ale całe dnie i gdy się fakcye zmarnują i znużą bezowocnemi głosowaniami, wtedy na widownią areny wychodzi "dark-horse" (ciemny koń), który jest stósownym kandydatem dla fakcyi utrzymujących taki "dead-lock."

Takim "dark horse" — jako wielu demokratów utrzymuje — jest senator Teller z Colorado. Stronnicy Bland'a, Matthews'a i Boies'a swojem obstawaniem za własnym kandydatem mogą sprowadzić "dead-lock" a ten "dead-lock" musi być wtedy rozbitym przez "ciemnego konia", na którego zgodzi się większość upornych delegatów.

* * *

Wielu z delegatów, szczycących się, że są "jefferson'-skimi demokratami", wzruszają ramionami gdy im zostaje wspomniane nazwisko eks-republikanina Teller.

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

LULING, Texas, 22 czerwca.

Sz. Red. "Gazety Pol."

Nawet w polskich pismach pojawiają się podania o rozmaitych cudownych lekach, z czego rozumie się gazety mają dochód, ale że pod tem są jakieś sidła stawiane na ludzi nieświadomych, którzy, zanim się spostrzegą, już im taki szarpacz kilkanaście dol. z kieszeni wyprowadzi.

Jeden poleca cudowną receptę darmo jakiegoś misyonarza; jestto Szwab pokryty Yankesem. Nawet darmo takiej recepty nie przyjmujcie, bo tej recepty wam nikt nie uzupełn tylko on sam. Zacznie potem przysełać obrazki jedne po drugich, aż przyśle obraz leżącego w trumnie, co kogoś przestraszy i natychmiast poseła pieniądze. Tymczasem taki łapigrosz za 2 lub 3 dolary przyśle tylko na próbę lekarstwo, które rozumie się nie skutkuje a on woła, że trzeba więcej a więcej pieniędzy. Rezultat jest bez żadnego skutku, a taki łapigrosz ani na list nie odpowie, bo mu śmieszno, że głupich na lep ujął.

Inny poseła wam pismo, aby was ciemnych oświecić. Jest tam pełno cudownych uleczeń, pozbieranych z filozofii mnogich w Ameryce, almaniakowych i pigułkowych stwierdzeń, co ślepych, chromych, głuchych, młodych i starych leczą rozumie się za zapłatę z góry. Pigułki te jeszcze od biedy nie wiele kosztują i sprawią rejteradę! Jestto zwyczajne rozwalniające lekarstwo, niby z lepszym smakiem, bo tanio ocukrzone, sprawi małą ulgę, tak samo rejteradę i to tak długo, dopóki się zażywa, potem te same tarapaty; trzeba naturalnie więcej, ale za dużo pieniędzy, za $10 lub $12. I tak oszukują ludzi jak mogą.

Inni obiecują $100 za nieuleczalność ich lekarstwem, które fabrykują. O chorobie sami nie mają pojęcia, pieniądz z ludzi wyłudzą—ani $100 ani skutku uleczenia wam nie dadzą.

Kto chory, niech na żadne gusła żadnych cudaków się nie spuszcza, niech zawezwie sumiennego polskiego lekarza, ten niech chorobę zbada i podług choroby dopiero zastósuje lekarstwo. Niech tam sobie oszukańcy swych landsmanów na lep chwytają, którzy niezawodnie są oględniejsi.....

Jednej choroby za drugą brać nie można — potrzeba do tego uczonego i doświadczonego lekarza, który podług stuletnich doświaczeń zasady brać musi. Tu najprzód fabrykowana wiedza, z pewnej fabryki cudacznych lekarstw nie pomoże. Stwierdzenia, które sami lub ich agenci podają, są o tyle prawdą, o ile prawy świadek je stwierdza, ale gdzie ich tu szukać. Humbug jest przewodnikiem głupoty.

Jan Sztreng.

ŚW. JADWIGA, Texas, 26 czerwca, 1896.

Szan. Red.!

Racz umieścić te parę słów w łamach "Gazety Pol". Istnieje u nas Tow. Serca Jezus założone przez śp. ks. W. Tyszkiewicz w r. 1878, które mimo przeszkód pojedyńczych osób, wzrasta coraz więcej. Ma piękną chorągiew, własną halę i sporą gotówkę. Co rok 12 czerwca obchodzimy rocznicę jego założenia. Po nabożeństwie udaliśmy się na egzamin dzieci szkolnych, które się doskonale spisały z całorocznej nauki.

W dwa dni potem mieliśmy posiedzenie w celu pobudowania nowej plebanii i sprawę oddano pod głosy. Rezultat okazał, że: 12 głosowało za murowaną, 8 za drewnianą, 16 przeciw, a większa część chce nowego kościoła, bo się znaczna liczba parafian w kościele starym nie może pomieścić. Co dalej będzie, nie wiadomo.

Z szacunkiem

Franciszek Kołonko.

Sprawozdanie

Generalnego Sekretarza Stowarzyszenia Polaków w Ameryce.

Za miesiąc Czerwiec, 1896.

Milwaukee, Wis., 1-go Lipca, 1896.

STAN KASY:—

Dochód:

1. Czerwca było w kasie	$2,801.32
Podatku i wstępnego wpłynęło w Czerwcu	$1,146.55
Razem	$3,647.87

Rozchód:

Za dwurazową podróż do Chicago względem pośmiertnego ze Z. P. R. K. które to niewypłacone zostały milwauckie wdowy i sieroty, trzem członk. z komitetu S. P. w A. pod opieką św. Trójcy, razem	$33.00
Za jednorazową podróż do Chicago w tym samym interesie dwom członkom z komitetu S. P. w A.	11.00
Ignacy Szymkowiak tytułem pośmiertnego po ś. p. żonie Antoninie Szymkowiak, mając lat 34, członkowi z tow. Najsł. Serca Jezusa, Milwaukee, Wis., w sumie.	250.00
przedtem na pogrzeb	50.00
Michał Błeński tytułem pośmiertnego po ś. p. żonie Florentynie Błeńskiej mając lat 29 członkowi z Tow. św. Stanisława B. i M. Milwaukee, Wis., w sumie	300.00
Razem	$594.00
Pozostaje w kasie	$3,353.87

Zarazem przypominam wszystkim towarzystwom należącym do Stowarzyszenia Polaków w Ameryce pod opieką św. Trójcy a osobliwie kolektorom aby asesmenty były regularnie na 1go albo 2go każdego miesiąca przysłane, zarazem nadmieniam, iż czeki albo "money orders" powinny być wystawione na imię kasyera Andrzeja Dich, (Andrew Dich, Treasurer S. P. A.) a na moje ręce przysłać proszę.

W tym miesiącu nie mieliśmy żadnego wypadku śmierci.

Nowych członków przybyło w miesiącu czerwcu.

W tow. św. Szczepana M., Stevens Point, Wis.

1. Stanisław Deja, lat 25.
2. Szczepan Worzałła, lat 24.
3. Marcin Kachelski, lat 56.

W tow. św. Ignacego Lojoli, Milw. Wis.

4. Andrzej Nowak, lat 32.
5. Józef Welter, lat 45.

W tow. św. Wincentego a Paulo, Milwaukee, Wis.

6. Wojciech Mateja, lat 39.

W tow. św. Jerzego B., Milwaukee, Wis.

7. Wawrzyniec Urbański, lat 38.
8. Franciszek Swientalski, lat 37.

Nowe Towarzystwo w Detroit, Mich., Najsł. Serca Panny Maryi.

9. Józef Lemański, lat 35.
10. Józef Wojdylak, lat 28.
11. Jan Tucholski, lat 29.
12. Andrzej Piasecki, lat 22.
13. Marcel Kostanecki, lat 36.
14. Józef Niewiadomski, lat 34.
15. Mikołaj Lewandowski, lat 31.
16. Michał Michlewski, lat 21.
17. Marcin Pawlak, lat 30.
18. Ignacy Kaniewski, lat 28.
19. Wincenty Niewiadomski, lat 54.

Z szacunkiem

Ignacy Górski, gener.-sekr.
728 7-ma Ave., Milwaukee, Wis.

O naukę języka polskiego w publicznych szkołach w Milwaukee.

Na swojem zwyczajnem posiedzeniu dnia 2 lipca, br. wieczorem, milwaucka rada szkolna postanowiła zaprowadzić naukę języka polskiego w takich szkołach publicznych, do których uczęszczać będzie co najmniej 250 dzieci polskich. Uchwała ta przeszła nadspodziewanie wielką ilością głosów, bo 30 głosami przeciw 2.

Już od 8ej godziny wieczorem zaczęły się zapełniać galerye izby radnej w ratuszu publicznością polską, interesującą się tą żywotną kwestyą, a z otwarciem posiedzenia tak galerye jak i ławki w około hali na dole były zapełnione. Było tam co najmniej 250 Polaków i Polek, a także wielu Amerykanów i innonarodowców bo sprawa języka polskiego, umiejętnie rozgłaszana, zwróciła na siebie powszechną uwagę.

O 8:15 odbyło się krótkie posiedzenie komitetu wykonawczego w osobnym pokoju, a o 8:45 prezydent Lindemann zagaił posiedzenie rady szkolnej. Obecnych było 34 komisarzy. Nieobecni byli komisarze Cannon z 4ej wardy, Seidel z 6ej, Trent z 7ej, Meixner z 9ej, Tietjen z 11ej, Kaiser z 12ej, Burke i Hannifin z 18ej.

Jeden z obecnych pryncypałów szkolnych słusznie zauważył, że powodem nieobecności ośmiu komisarzy była obawa przed głosowaniem nad kwestyą języka polskiego. Nie chcieli oni narazić się ani jednej ani drugiej stronie, więc wcale nie przyszli na posiedzenie. Komisarzowi Mexnerowi należy oddać tę słuszność, że był z nami, ale przyszedł na posiedzenie za późno, zaraz po głosowaniu.

Sprawozdania komitetu.

Po załatwieniu spraw rutynowych, sekretarz Legler odczytał sprawozdanie komitetu podręczników i programu nauki. Sprawozdanie większości komitetu, podpisane przez komisarzy Burke, Henke, Riemer i Schwarting, opiewało, że petycya polskiego Towarzystwa Oświaty i rezolucya komisarza Słupeckiego mają być odrzucone.

Mniejszość komitetu zaś, złożona z komisarcy Marshall i Gudex, poleciła aby zaprowadzić naukę języka polskiego w szkole 14ej wardy na próbę, a nauczycielowi płacić $400 rocznie. Jeżeliby zaś się okazało, że liczba uczniów polskich znacznie się przez to powiększy, wtedy nauka języka polskiego miałaby być zaprowadzoną stopniowo także po innych wardach, gdzie są dzieci polskie.

Siódmy członek komitetu, komisarz Zahn, nie podpisał żadnego z powyższych sprawozdań. Objaśnił on, że nie zgadza się na sprawozdanie większości, bo sprawa jest zbyt ważna, aby ją bez ceremonii odrzucać. Nie może się także zgodzić na rekomendacyę mniejszości komitetu, bo nie jest pewnym, czy zaprowadzenie języka polskiego przysporzy szkołom publicznym uczniów, a na ślepo nie chce głosować. Dla tego proponuje przyjąć następującą rezolucyę w drodze kompromisu:

Rezolucya Zahna.

"Postanowiono, że prośba polskich obywateli o zamianowanie polskich nauczycieli w publicznych szkołach zostanie uwzględnioną przez radę szkolną, skoro tylko się okaże, że co najmniej 250 dzieci pochodzenia polskiego uczęszcza do którejkolwiek szkoły publicznej".

Komisarze Gudex i Marshall zgodzili się na ten substytut. Komisarz Słupecki oznajmił w krótkiej mowie, że rezolucya p. Zahna jest dla Polaków zupełnie zadowalniająca. Komisarz Houtkamp oświadczył, że przyszedł głosować za sprawozdaniem mniejszości, ale zgadza się zupełnie na rezolucyę Zahna.

Głosowanie.

Wtedy przewodniczący oddał rezolucyę Zahna pod głosy. Głosy padły jak następuje:

Za rezolucyą Zahna — Bennett, Bleyer, Cary, Frisch Gudex, Henke, Home, Houtkamp, Kander, Kennelly, Kringel, Małek, Marshall, Merrill, Meyer, Mueller A. F., Mueller F. W., Notbohm, Polacheck, Plischke, Schwarting, Sivyer, Słupecki, Sneddon, Thielges, Vallier, Vogenitz, Wildish, Zahn, Lindeman — 30.

Przeciw — Riemer i Zinn, obaj z 15 wardy.

Komisarze Br. Czerwiński i Springer, choć byli obecni, wcale nie głosowali.

Stanowisko Br. Czerwińskiego.

Widocznie komisarz Br. Czerwiński spostrzegł na jak niebezpiecznym gruncie postawili go jego doradzcy — ale nie nawrócił się. Wstrzymanie się od głosowania jest tylko dowodem tchórzostwa i wykazuje dobitnie, że Br. Czerwiński nie ma żadnych przekonań i nie działa dla zasady, ale pod wpływem chwilowych wrażeń lub widoków osobistych.

Agitacya Tow. Oświaty.

Rzecz prosta, że Towarzystwo Oświaty także agitowało, i tylko niezmordowanej a pełnej poświęcenia pracy członków tego Towarzystwa zawdzięczyć należy tak pomyślny rezultat i tryumf dobrej sprawy. Na ostatniem posiedzeniu Tow. Oświaty uznano za rzecz konieczną przeprowadzić gruntowną agitacyę między komisarzami szkolnymi, aby ich zaznajomić o co Polakom chodzi. Zarządowi dano pełnomocnictwo wydawania pieniędzy na druki. Wkrótce po posiedzeniu komitet zredagował broszurkę pod tytułem "The Polish Language in the Public Schools" i kazał ją wydrukować w 300 egzemplarzach. Z Towarzystwa Oświaty obrano kilkunastu członków, którzy dwójkami mieli chodzić od komisarza do komisarza, wręczać im broszurkę, objaśnić sprawę i prosić o poparcie. Pracę tę przyjęli na swoje barki następujący członkowie Tow. Oświaty: pp. Ignacy Czerwiński, Ignacy Sawicki, Teodor Modrakowski, Dr. R. A. Lande, Ed. W. Choiński, Jan W. S. Tomkiewicz, Paweł Hoppe, Wojciech Czerwiński, Michał Kruszka, Walenty Pietrowski, Józef Kwaśniewski,

Marcin Cyborowski, Tadeusz Wild, oraz pani Wanda Kwaśniewska i panna Antonina Jackowska. Odwiedzono wszystkich komisarzy szkolnych, doręczono wszystkim broszurki, zjednano sobie mnóstwo zwolenników. Do niektórych komisarzy chodziły dwie i trzy delegacye. Niejednego nie zastano w domu i musiano iść po kilka razy. Słowem praca to była zmudna, trawiąca czas, wymagająca wydatków i poświęcenia. Pracę tę przeprowadzili wyżej wymienieni obywatele i obywatelki z wielkim taktem, i nietylko że odnieśli pożądany skutek, ale i narodowości polskiej w ogóle zjednali wielu przyjaciół.

Ed. I. Słupecki.

Ze swojej strony komisarz Ed. I. Słupecki, który petycyę Towarzystwa oświaty przedłożył radzie szkolnej dnia 5 maja, nie zaspał sprawy. Nietylko, że obecnym był na posiedzeniach obu komitetów, i przedstawiał mówców i objaśnił sprawę, ale też nieustannie agitował między komisarzami szkolnymi, a wczoraj przyprowadził do skutku kompromis, zaproponowany przez komisarza Zahna. Dopomagał mu dzielnie komisarz Konstanty Małek, który jako Związkowiec wystąpił otwarcie w obronie ojczystego języka.

Agitacya w gazetach.

Równocześnie rozwinęło Tow. Oświaty agitacyę po gazetach angielskich, niemieckich i polskich. Korespondencye i "interviews" pp. Michała i Józefa Kruszki i prezydenta Towarzystwa Oświaty p. Wilda do Sentinela, Journala i niemieckich gazet otworzyły oczy publiczności, a gazety, które na początku przeciw językowi polskiemu pisały w ostatnich dniach umieszczały artykuły nam przychylne.

Słowem Tow. Oświaty rozwinęło nadzwyczaj energiczną działalność, a agitacya przez członków przeprowadzona była ze wszech miar godną tej wielkiej sprawy. To też tryumf języka polskiego zawdzięczyć mamy li tylko tej wytrwałej, mozolnej, energicznej pracy i jedności, panującej w łonie Tow. Oświaty.

Imię Tow. Oświaty Stanisława Staszyca w Milwaukee zapisane będzie złotemi głoskami w dziejach wychodźtwa polskiego w Ameryce.

Obowiązek rodziców.

Rodzice polscy rozumieją doskonale czego wymaga dobro ich dzieci, i już teraz z wielu stron dochodzą nas zapewnienia, że rodzice polscy będą posyłali swoje dzieci do szkół publicznych, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej te, które ze szkoły parafialnej wyszły.

Teraz chodzi tylko o to, aby do każdej szkoły publicznej w polskich wardach dostać co najmniej po 250 dzieci. Liczymy tu na rozsądek i patryotyzm rodziców polskich. Zresztą sprawa przedstawia się bardzo obiecująco.

Specyalne posiedzenie.

Na żądanie wielu członków, specyalne posiedzenie Towarzystwa Oświaty odbędzie się we środę, 8 lipca o godzinie 8 wieczorem w hali Kościuszki. Kandydaci na członków mogą się tam zgłosić.

WASHINGTON.

Washington, D. C., 2 lipca. — Deficyt tj. niedobór w skarbcu kraju za rok ubiegły rok fiskalny kończący się z dniem 30 czerwca wynosi $26,042,244.

Oficyaliści skarbowi bardzo są zmartwieni tym stanem finansów.

Naprzód obliczono, że za miesiąc lipiec niedobór ten powiększy się o jakie 10 milionów dolarów.

AMERYKA.

Uprawa buraków cukrowych w Californii.

Król cukrowy Claus Spreckles bawi obecnie w Paryżu po przeszło dwumiesięcznym pobycie w Niemczech, gdzie zwiedzał wszystkie większe cukrownie. Zamierza on zaprowadzić w Californii, w swych zakładach niemiecki, sposób przerobu ćwikły na cukier. Kilka miesięcy temu wydał broszurę do wszystkich farmerów w Californii aby w miejsce pszenicy uprawiali cukrowe buraki i ofiarował się zakupić wszystek plon buraczany. Do każdej broszury przyłączył paczkę siemion buraczanych.

Maszyneryą Spreckles zamówił w Niemczech i gdy powróci do Californii rozpoczną ustawiać ją dla trzech lub czterech jego cukrowni. Spreckles liczy, że będzie mógł przerabiać 3,000 ton buraków na dzień co wyda 450 ton cukru.

Dla farmerów kalifornijskich zatem otwiera się nowe pole zysku.

Powieszenie "bandy Buck'a."

Little Rock, Ark., 2 lipca. — Rufus Buck, Louie Davis, Lucky Davis, Maomi July i Sam Sampson zostali straceni wczoraj za pomocą powieszenia w Fort Smith. Na śmierć skazani zostali przez sędziego Parker i prezydent Cleveland odmówił zmienienia kary. Banda ta zwana "Buck gang" została skazaną na śmierć dnia 23 września, 1895 r., za morderstwa.

Nowa kolej żelazna populistów.

Primghar, Iowa, 2 lipca. — Inkorporowanem zostało stowarzyszenie pod tytułem "Western Iowa Road" na wybudowanie kolei żelaznej z Hartley do Sioux City. Główny ofis kompanii będzie w Sutherland. Kapitał zakładowy jest $750,000. Akcye są po $20 i właścicielami mają być sami populiści. Każdy akcyonaryusz posiadać będzie tylko jeden głos bez względu na liczbę posiadanych akcyi.

Naturalny gaz w Tennessee.

Chattanooga, Tenn., 2 lipca. — Podczas wiercenia parową maszyną studni na farmie Eldrigde'a w powiecie Overton, przez "Burt Oil" kompanią, nagle wybuchł gaz naturalny, który obecnie wychodzi z obfitością miliona kubicznych stóp na dzień. Jedna ta studnia jest w stanie dostarczyć gazu na oświetlenie dla miasta Chattanooga, liczącego 50,000 mieszkańców. Wszystkie grunta w około tej studni farmerzy powydzierżawiali spekulantom i prospektorom za wysokie ceny.

Strajk w kamieniołomach.

W jednym z poprzednich numerów "Gazety Polskiej" wspomnieliśmy o strajku w kamieniołomach w Berea i West View, Ohio, pod Cleveland. W przeszłym tygodniu przyszło tam do zaburzeń, w co wmieszała się policya. Nastąpiła bójka i ogółem padło jakie 100 strzałów. Jeden strajkier ma złamaną nogę w dwóch miejscach a wielu oberwało guzy w bójce na pięstyki.

Strajkierzy, którzy postanowili odpędzić nowych ludzi od pracy, zbliżyli się do kamieniołomów przez borek. Gdy przybyli, wystąpił szeryf na czele 40 deputy-szeryfów, który kazał strajkierom się zatrzymać. W odpowiedzi strajkierzy dali ognia i wtedy bójka stała się ogólną. Po kilku minutach strajkierzy zostali odparci i zapędzeni napowrót do borku.

Nowi ludzie pracujący w kamieniołomach sami z obawy o swoje życie i na prośby żon, porzucają pracę. Jeźli strajkierzy jeszcze raz zaczepią kamieniołomy, to przyjdzie do wielkiego rozlewu krwi albowiem szeryf i jego podwładni mocno się uzbroili.

Walna bitwa na pik-niku.

New York, 4 lipca. — Dzisiaj popołudniu krwawa bitwa stoczoną została w Maspeth, L. I., pomiędzy 350 uzbrojonymi i umundurowanymi piknikistami a oddziałem deputy-szeryfów i konstablów. Ośm ludzi zostało fatalnie ranionych. Przeszło 50 innych oberwało guzy, cięcia po twarzach, lub mają podsinione oczy.

Piknikiści użyli pałaszy i karabinów a urzędnicy prawa rewolwerów i pałek. Walna bitwa skończyła się porażką piknikistów, z których 58 deputy-szeryfowie aresztowali. Aresztowanych wczoraj wieczorem przewieziono na wielkich wozach do Queens powiatowego więzienia w Long Island City. Pomiędzy więźniami wielu miało pobandażowane głowy a mundury ich były obryzgane krwią.

Piknik urządzony został przez Rosyjskie Towarzystwo z New York'u, którego członkami po większej części są ludzie pracujący w szwalniach. Byli ustrojeni w mundury niebieskie ze złotem a "czako" mieli udekorowane upstrzeniami czerwono-niebiesko-białemi. Honorowymi gośćmi byli członkowie kompanii Wolnych Rosyjskich Huzarów Ameryki. Ci posiadali lśniące się szpady w świecących pochwach. Znajdowała się tam również kompania Rumuńskiego Wojskowego Towarzystwa, ze szablami i około 50 ludzi tworzących Austryacki Niezależny korpus celnych strzelców z karabinami.

Żony i rodziny wielu członków były obecnemi, tak że w czasie walki znajdowało się około 1,500 osób na pikniku, który odbywał się na gruncie przylegającym do własności "Empire klubu atletycznego."

Niezależni Rosyjscy Huzarze składają się wyłącznie z ludzi, którzy służyli w rosyjskiej kawaleryi. Chełpią się z tego ogromnie. Harris Rohn jest ich kapitanem. Zauważył on, że jeden z jego podkomendnych nazwiskiem Curgan jest już dość pijanym i zaczął robić burdę. Kazał mu się wynieść, czemu pijany się oparł. Przyjaciele jego zebrali się w około niego i zaczęli protestować przeciw wydaleniu go z pikniku. Inni znów stanęli po stronie kapitana. Zaczęło zanosić się na awanturę.

William Suhr, właściciel parku, wtedy przybył i oznajmił kapitanowi Rohn ażeby wezwał swój Komitet Porządku do załagodzenia sporu. Komitet ten jednakowoż rozdzielił się: jedni byli za, drudzy przeciw. Wtedy p. Suhr wezwał deputy szeryfa Washingtona Scherry do wmieszania się w awanturę. Deputy-szeryf, lubo liczy lat 60 i jest małego wzrostu, jest żwawym i energicznym. Z kijem w ręku przystąpił do pijanego Curgana i wziąwszy go za ramię, począł wychodzić z nim z parku. Takie okazanie władzy ogromnie rozgniewało kapitana Rohn i głośno zaprotestował, na co deputy-szeryf odpowiedział ciosem swego kija.

Uderzenie kijem było hasłem na rozpoczęcie się bitwy. Pół tuzina ludzi rzuciło się na deputy szeryfa Scherry i powaliło go na ziemię. Gdy leżał na ziemi, wyciągnął z kieszeni rewolwer i począł strzelać. Trzech lub czterech najbliżej przy nim stojących poczęło go rąbać szablami. Posiekali mu twarz, wycięli mu jedne oko i poranili go na ramionach i piersiach. Dalej, trzech czy czterech z korpusu celnych strzelców dało ognia z karabinów i jedna kula ugrzęzła w podbrzuszu Scherry'ego.

Na odsiecz przyskoczył deputy szeryf John Bauman a po nim kilkudziesięciu obywateli. Bitwa stała się ogólną.

Właściciel Suhr teraz pobiegł czemprędzej do swego telefonu i zawiadomił szeryfa.

Szeryf bez straty czasu zwołał konstablów i deputy-szeryfów ze wszystkich stacyi w całem sąsiedztwie i zatelegrafował do deputy szeryfa Jack'a McDougall w Long Island City aby przybywał czemprędzej ze swymi pomocnikami.

McDougall stawił się z 25 podwładnymi i razem pobiegli wszyscy na miejsce zaburzenia. Poczęli piknikistów bić na prawo i na lewo. W 10 minutach zaprowadzili porządek, broń poodbierali i blizko 70 ciu aresztowali.

Bauman został strasznie posiekany szablami po całem ciele; utracił wiele krwi z ran na twarzy i szyi. Jego i Scherry'ego odwieziono do szpitala św. Katarzyny w Brooklyn'ie.

Wszystkich więźniów stawiono przed sędziego pokoju Schumaker, w Maspeth, a następnie wtrącono do więzienia na zarzucie wyprawienia awantury i napaści w pierwszym stopniu.

Sprzedaż całego miasteczka na licytacyi.

Bridgeton, N. J., 3 lipca. — Szeryf Allen R. Shinn, miał niezwykły zaszczyt sprzedania całego miasteczka. Cena była dwa tysiące dolarów i za tę sumę pieniędzy tytuł własności żydowskiego miasteczka Halbertson przeszedł na publicznej licytacyi ze stowarzyszenia "Cumberland Land & Improvement Co." na korporacyą "New Jersey Loan & Investment Co." która posiadała hipotekę (morgecz). Co korporacya zamierza uczynić z nabytem miasteczkiem, nie wiadomo.

Kilka lat temu założono Halbertson dla rosyjskich żydów. Pobudowano 22 domów oraz jednę fabrykę. Przez pewien czas miasteczko rozwijało się pomyślnie, lecz ponieważ mieszkańcy ostygli w energii i pilności i porozjeżdżali się — osada poczęła upadać, tak, że teraz nie ma tam ani jednego z pierwotnych mieszkańców.

Znajduje się tam również szkoła i pomniejsze zabudowania, lecz wszystkie stoją pustkami dla braku mieszkańców.

Woda ze studni sprawia upojenie jakoby starem winem.

Greencastle, Ind., 3 lipca. — W township'ie Millock, w wschodniej części powiatu Putnam na farmie C. Broadhurst'a znajduje się studnia, z której woda posiada osobliwsze własności.

Studnię tę wykopano przeszłej zimy i jest 100 stóp głęboka. Jest napełniona zimną, czystą wodą lecz nie używano jej wcale aż dopiero teraz od niedawna. Zauważono że użycie wody tej sprawia upojenie takie, jakie następuje po napiciu się starego wina, piwa lub dobrej wódki. Kilka osób kosztowało tej wody i wszyscy oświadczyli, że skutki są tak jakby po alkoholu. Co dziwniejsza, analiza wody nie wykazuje żadnych śladów alkoholu. Jeźli woda z studni tej pozostanie upajającą — to właściciel jej posiada ogromny "majątek."

Zawalenie się gmachu w Peoria.

Peoria, Ills., 3 lipca. — Od rana ogromny wicher połączony z deszczem srożył się w mieście. Deszcz lał jakby był upust wód. Niziny zostały zalane i wiele piwnic w mieście jest we wodzie. Trzypiętrowy gmach biznesowy pod No. 105 South Water ul., własność rodziny Mansfield a zajmowany przez zakład J. A. Engstrom'a na pakowanie i zamrażanie drobiu, został tak podmyty wodą, że cały runął. Pod gruzami znalazł śmierć William Slough z Missouri a uszkodzonymi zostali: George Adams, Kasper Brodman i Michał Driscoll.

Porfirio Diaz ponownie obrany prezydentem Meksyku.

W sąsiedzkiej republice Meksyku znów na 4 lata obrany został prezydentem gen. Porfirio Diaz. Jestto po raz czwarty. Czas jego urzędowania skończy się w r. 1900 i jeźli będzie żył, to nie ma wątpliwości że znów zostanie wybranym. Pod jego prezydenturą kraj meksykański cieszy się nieprzerwanym rozwojem i spokojem wewnętrznym jak i zażyłymi stosunkami z krajami zagranicznymi.

Meksyk posiada 27,000 wojska. W razie wojny siła wojenna jest 160,000 żołnierza. Kraj liczy 11,632,924 ludności.

Matka i córka spaliły się.

Hillsboro, Ills., 4 lipca. — Krótko przed północą pani Robertowa Young, mieszkająca ze swym mężem i rodziną w Donnellson, 10 mil ztąd na południe, zamknęła się z 10cioletnią córką w sypialni i po oblaniu łóżka kerosyną, zapaliła takowe. Obie spaliły się całkiem — na popiół. Cały dom zgorzał do szczętu. Mąż, który zajmował inny pokój, z wielką biedą zdołał wyratować pięcioro innych dzieci. Young'owa była ogromnie zazdrosną o swego męża od kilku miesięcy i jest mniemanie że dopuściła się zbrodni w napadzie chwilowego obłąkania.

Kopalnia węgla pali się od 38 lat.

W Summit Hill, blizko miasteczka Mauch Chunk, Pa., pali się kopalnia węgla nieustannie od 38 lat. Ogień wszczął się w r. 1858 z nieznacznego przypadku i chociaż od tego czasu aż do teraz często usiłowano ogień przytłumić lub wygasić — to zawsze było nadaremnie.

Eksplozya naturalnego gazu.

Pittsburgh, Pa., 6 lipca. — Z powodu eksplozyi naturalnego gazu w hotelu "Evergreen", 7 mil na północ od Alleghany, wczoraj wieczorem, sześć osób zostało mniej lub więcej uszkodzonych, z tych trzy fatalnie.

Hotel został ogromnie porujnowany wybuchem, który powstał z przyczyny dziurawej rury.

Kompania elektryczna w Joliet, Ills., sprzedana.

"Joliet Steel Railway Company" została w dniu 6 bm. sprzedaną panu William'owi McKinley z Champaign, Ills., za $300,000. Nowy właściciel wystara się o inny "charter" i i elektryczną linią przedłuży na północ do Lemontu i na wschód do New Lenox.

Matka i córka zamordowane.

Santa Barbara, Cal., 6 lipca. Pani K. R. Richardson, licząca lat 55 i jej 17 letnia córka Ethel zostały tutaj wczoraj w nocy zamordowane. Po mordercy nie ma żadnego śladu, lecz podejrzenie pada na Scott'a Richardson, rozpustnego pasierba, który kilka razy odgrażał się, że macochę i córkę jej zgładzi. Inni znów myślą, że zbrodnię tę popełnił tramp.

Dzisiaj rano robotnik znalazł martwe ciało córki na polu niedaleko domu. Miała szyję uciętą od ucha do ucha i przytem kilka ran na głowie. Ślad krwi prowadził od sypialni pani R. na dwór. Blizko łóżka leżało ciało pani R., z głową na podłodze w kałuży krwi. Miała ranę od kuli rewolwerowej pod lewem okiem. Na twarzy i czole znajdowały się głębokie cięcia a tył głowy był obitym jakoby kijem opatrzonym w ołów. Pani R. jeszcze żyła ale była nieprzytomną i dzisiaj w południe wyzionęła ducha. Morderstwo prawdopodobnie zostało wykonane wczoraj około godziny 10-ej.

Oberwanie się chmury w West Virginii.

Wheeling, W. Va., 6 lipca. Nad okolicą w powiatach Ohio i Marshall dzisiaj rano oberwała się chmura, poczyniła ogromnie wiele szkód i zerwała komunikacyę dwóch kolei żelaznych z miastem Wheeling. Wszystkie strumyki, potoki i rzeki wpadające do rzeki Ohio wezbrały i wylały. Powódź zabrała wiele domów i zabudowań farmerskich, dużo bydła natopiło się i wielu tylko z największą biedą zdołało życie wyratować. Mosty kolejowe B. X. O. kompanii woda pozabierala, przytem wielka liczba wagonów została zmyta i rozniesiona w rozmaite kierunki.

Nad strumykiem Pipe Creek, w Ohio, naprzeciw Moundsville dwie osoby utraciły życie w powodzi.

8-letnia córeczka Parter'a Retchie, nad Turkey Run, utopiła się rychło dzisiaj rano.

Nowa kolej w Illinois.

Dokumenty inkorporacyjne zostały wydane stowarzyszeniu pod tytułem "Jacksonville & St. Louis Railway Co.," które wybuduje i operować będzie kolej żelazną z Jacksonville przez powiaty Morgan, Sangamon, Macoupin, Montgomery, Bond i Clinton do Centralia. Główny ofis tej nowej kolei będzie Chicago. Kapitał zakładowy jest $1,500,000 Inkorporatorami są: Henry A. Gardner, Geo. P. Lee, Jacob S. Beck, Livingston Griffin i Willard McPherson — wszyscy z Chicago.

Przedłużenie kolei żelaznej.

Decatur, Mich., 2 lipca. — Dyrektorzy St. Joseph Valley kolei żelaznej uchwalili wydłużyć kolej od Berrien Springs do Benton Harbor, Mich., i praca nad konstrukcyą rozpoczętą zostanie bezwłocznie. Kolej od wielu lat wcale się nie opłacała swym właścicielom, lecz teraz jest nadzieja, gdy przerzynać będzie najbogatsze sady i ogrody w Stanie — że przynosić będzie zyski akcyonaryuszom.

"Większy New York" jeszcze może nie przyjść do skutku.

Komisya posiadająca zlecenie sformułowania wszystkich punktów w celu połączenia miast New York, Brooklyn, Long Island City i z jakie 20 innych miast, miasteczek, wsi i osad — natrafia na takie przeszkody i opór, że przychodzi do ważnych nieporozumień i naprężeń stosunków. Brooklyn koniecznie chce zachować swoją "autonomię" albowiem obawia się, że będzie musiał ponosić ciężary New Yorku. Gen. Wingate proponuje aby "większy New York" miał trzech burmistrzów. No, i inne jeszcze są zdania i projekty, tak, że komisya jest w rozpaczy. Po mieście obiega, że "a house divided against itself is bound to fall," tj., że dom rozdzielony jedno przeciw drugiemu musi runąć.

Zaburzenia w Cleveland, O.

Krew popłynęła w czwartek 2 lipca na ulicach Cleveland'u w strasznej bitwie pomiędzy 250 policyantami a ogromnym tłumem ludności w blizkości fabryk "Brown Hoisting & Conveying" kompanii.

Jeden człowiek został zabity a 12 rannych.

Burmistrz McKisson wydał rozkaz wystąpić milicyi "Cleveland Guards" i około godziny 8ej wieczorem tłum się rozproszył.

Do zaburzeń przyszło z powodu oddalenia od pracy w wyżej wymienionych fabrykach ludzi należących do unii a zatrudnienia nieunijnych.

Policya była tak bezsilną, że 2 kompanie milicyi musiały wystąpić dla zaprowadzenia spokoju i utrzymywania porządku.

DROBNE WIADOMOŚCI AMERYKAŃSKIE.

W Hartford, Conn., umarła pani Harriet Beecher Stowe, autorka słynnej powieści "Chatka Wuja Tomasza" (Uncle Tom's Cabin).

— W dniu 2 lipca odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod pomnik który zostanie wystawionym dla Jefferson'a Davis, przewódzcy Południowców w czasie tutejszej Wojny Domowej.

— W New Yorku pobudowanym zostanie gmach 29 piętrowy na miejscu starego International hotelu, no. 11 do 23 Park Row. Będzie wyższym od nowego gmachu St. Paul, pobudowanego na narożniku Proadway i Ann ul.

Wartość śniegu.

Czy doprawdy śnieg ma jaką wartość? zapyta mieszkaniec, spędzający prawie całe swe życie w murach miejskich. Błoto i szaruga na wiosnę, odwilż nieznośna, gdzież w tem szukać jakiejś wartości?

Dla ludzi usposobionych poetycznie — nie wielu ich wprawdzie w końcu XIX-go wieku — śnieg przedstawia pewną wartość poetyczną. Widok pól, lasów, łąk i gór, pokrytych śniegiem, nie jest pozbawiony uroku.

A jednak śnieg ma wartość wielką, nawet bardzo wielką, chociaż na pieniądze trudno ją obliczyć. Toż i o wartości powietrza każdy z nas jest przekonany, a jednak jak mało je cenimy, bo za powietrze płacić nie trzeba.

Zapytajmy jednak rolnika w tej mierze a odpowie z pewnością: smutne bywa lato po zimie bezśnieżnej Dla czego? Przedewszyskiem śnieg ogrzewa w zimie rolę. Jako zły przewodnik ciepła z jednej strony nie dopuszcza do wyparowania cieplika promieniejącego z wnętrza ziemi, z drugiej zaś nie dopuszcza zimna z zewnątrz.

W odpowiedniej znów chwili ten sam śnieg chroni rolę przed ciepłem promieni słonecznych podczas dni pierwszych wiosennych. Zasługa to bardzo ważna. W ziemi, któraby w dzień była rozgrzaną, a w nocy zmarzniętą, prawie każda roślina musiałaby wyginąć.

Wiadomo każdemu, że czynność komórki organicznej rozpoczyna się przy 1 stopniu ciepła. Nareszcie w cieple, zaczyna kiełkować. Ileż to razy zdarza się, że po pierwszych dniach ciepłych, znów mrozy wracają. Śnieg tylko ratuje od zguby rośliny w tym wypadku. Pod kołdrą ochronną śpią one spokojnie, lub wegetują tylko — dopóki ciepło stale nie powoła ich do życia. W ten sposób więc śnieg jest najlepszym regulatorem wszelkiej temperatury roli.

Ale to jeszcze nie wszystko. Według obliczenia znakomitego agronoma niemieckiego Pfaffa, ziemia pochłania z opadów deszczowych zaledwie od 7 do 18 procent wilgoci. Nie wystarczyłoby to do wzrostu roślin, gdyby śnieg nie przybywał z pomocą. A pomoc to duża, gdyż trzy czwarte śniegu topniejąc, wsiąkają w ziemię i tworzą zapas wilgoci, wystarczający na długie czasy.

Rolnicy wiedzą dobrze o tem z doświadczenia, susza letnia bowiem daje się im najgorzej we znaki po zimie bezśnieżnej.

O wpływie śniegu na temperaturę atmosferyczną, czyli powietrze, każdy łatwo domyśleć się może. Jeżeli po dniach zimowych nie następuje przeskok gwałtowny do pory upalnej, zawdzięczamy to przeważnie działaniu śniegu, który topniejąc, zużywa olbrzymie masy cieplika.

Obliczono, że na stopie 24 miliardów centymetrów sześciennych śniegu, jaki w r. 1894 pokrył Niemcy od 19 grudnia do 22 tegoż miesiąca, potrzeba było 960 miliardów kaloryi (jednostek ciepła). Gdybyśmy ciepło użyte na stopienie tego śniegu zamienili na działalność n. p. maszyny parowej, otrzymalibyśmy siłę 175 milionów koni. O potędze siły tak olbrzymiej zaledwie można mieć pojęcie przybliżone.

Cyfry powyższe dowodzą, jak wielkim jest wpływ śniegu na temperaturę i klimat. Cóż dopiero, jeżeli weźmiemy pod uwagę olbrzymie przestrzenie, pokryte śniegiem w porze zimowej!

W powietrzu, uważanem nawet za najbardziej czyste, znajdują się niezliczone masy drobinek kurzu Widzimy to najlepiej w promieniu słonecznem przepuszczonem przez jakiś otwór do miejsca zacienionego. Śnieg oczyszcza tę atmosferę od tego kurzu o wiele energiczniej i lepiej, aniżeli deszcz. Kurz ów „przełapany“ przez płatki śniegu, spada z nim razem na ziemię, a następnie podczas topnienia — tworzy warwstwę czarną, pokrywającą ziemię.

W szlamie tym znajdują się najrozmaitsze drobniutkie cząsteczki świata zwierzęcego, roślinnego i mineralnego. Czego tam nie ma!... Pod mikroskopem widzimy maleńkie kawałeczki kory drzewnej, pyłek kwiatów, odłamki kamieni, nasionka drobniutkie, włosy, skrzydła owadów i t. d. Przeciętna ilość materyi organicznych w tym składzie wynosi 26 proc., czyli przeszło część czwartą; reszta należy do świata nieorganicznego.

Cała ta masa ulega rozkładowi powolnemu i przerabia się w najlepszy nawóz naturalny, na którym rozwyja się życie roślinne. Ten wpływ użyźniania daje się odczuwać nie tylko w równinach, gdzie kurz jest obfitszy, ale i w górach. Wspaniałe pastwiska karpackie i alpejskie jedynie śniegom zawdzięczają swe istnienie. Apeniny południowe, wzgórza kalifornijskie, Liban w Małej Azyi, odstraszają nagością swoją. Pod względem wysokości nie mogą one równać się z Alpami, a jednak wszelkie życie tam zamarło, a to głównie dla tego, że śnieg prawie nigdy gór owych nie pokrywa.

Grube pokłady śniegu ochraniają wzgórza, a nawet i doliny przed działaniem wiatrów. Gdyby nie ta dobroczynna pokrywa, drobne cząsteczki skał — zwłaszcza piaskowych, odrywałyby się w wielkich ilościach i zasypywałyby rolę piaskiem lotnym. — Dowodem tego okolice, w których śnieg nie pada, a wiatr wiejący stale, zamienia całe przestrzenie w straszną pustynię.

Śnieg zatem nietylko ma wartość dla poetów lubiejących się w krajobrazach zimowych. W gospodarce przyrody — odgrywa on rolę ważną i z tego właśnie powodu ma wartość tak wielką.

Cztery Miesiące Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW

POSROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

Z obu stron sterczały zwieszające się odłamy skał; nie było drogi, którąby można wyminąć otchłań.

— Cóż teraz poczniemy, Tobi? — zapytałem.

— Ha! — odpowiedział — ponieważ nie możemy iść w tył, musimy przeto ruszać naprzód!

— Święta prawda, kochany Tobi, ale jak?

— Skokiem śmiertelnym w dół, jeżeli nie przedstawi się żaden inny sposób! — odpowiedział bez namysłu. Ostrożnie na czworakach posunął się nieco naprzód, i zajrzał w przepaść. Czekałem.

Gdy skończył przegląd, zapytałem, co o tem sądzi?

— No — mówił Tobi powolnie i z namysłem, mrugając oczami właściwym sobie sposobem: — w krótkich słowach zdam ci sprawę z mego przeglądu. W tej chwili nie wiem jeszcze, twoja czy moja szyja wprzódy będzie skręcona, ale można się założyć o jeden przeciwko stu, że zaszczyt ten spotka tego, kto pierwszy krok zrobi.

— Jestto rzeczą niemożliwą? — wyrzekłem smutnie.

— Nie, przyjacielu, przeciwnie, rzecz to najłatwiejsza w święcie; najtrudniejsza odpowiedź jest tu na pytanie, co będzie z naszemi biednemi członkami, gdy się znajdziemy już w dole, i jaką potem przedsięwziąć nową metodę podróży? Jednak idź za mną; wskażę ci jedyną drogę, jaka nam pozostała.

Zaprowadził mnie nad brzeg przepaści, i pokazał na jednej ścianie mnóstwo dziwacznych, olbrzymich korzeni; niektóre z nich były grube na trzy do czterech cali, i bardzo długie. Przewinąwszy się przez szczeliny skał, wystawały z nich prostopadle; w miarę przedłużania stawały się coraz cieńsze, i kończyły się ostro; możnaby je było wziąć za sople lodowe, zwieszające się nad otchłanią. Pokrywały całą prawie wzmiankowaną ścianę parowu, a w dole sięgały aż do wody. Wiele z nich pokryło się mchem; inne były zmurszałe i tępo zakończone, bo końce ich nadgniły; te które znajdowały się w bezpośredniem zetknięciu z wodospadem, oślizgły z wilgoci.

Szalony był to zamiar! Trzeba się było powierzyć owym zdradnym korzeniom; ześlizgując się z jednego na drugi, mieliśmy się dostać na dno przepaści.

— Czy gotów jesteś odważyć się na to? — pytał Tobi, patrząc na mnie wzrokiem badawczym.

— Jestem gotów! — odrzekłem. Widziałem, że tą jedyną drogą możemy iść dalej. O powrocie oddawna już nie było mowy pomiędzy nami.

Otrzymawszy moje przyzwolenie, Tobi, w milczeniu, poczołgał się pierwszy po mokrem nadbrzeżu ściany skalnej; dotarł do miejsca, z którego mógł dosięgnąć jednego z największych korzeni; uchwycił go, i pociągnął silnie; korzeń zadrgał w jego ręku, a gdy go puścił, zawarczał w powietrzu, jak gruby drut silnie uderzony. Zadowolniony z rezultatu swej próby, lekki mój towarzysz zręcznie spuścił się na korzeń, i na sposób majtka, objąwszy nogami, zsunął się ośm do dziesięciu stóp naprzód; ciężar jego ciała wprawił korzeń w miarowy ruch perpendykułu. Musiał się zatrzymać; jedną ręką uchwyciwszy się końca tej liny naturalnej, drugą próbował innych, które znajdowały się w jego pobliżu; gdy znalazł korzeń, któremu sądził, że może zaufać, spuścił się na niego, i znów tymże sposobem posunął się dalej w dół.

Jakkolwiek często widywałem mego towarzysza na okręcie ze zręcznością kota wdzierającego się na liny, i spuszczającego się z nich, to przecież na ten widok serce głośno uderzało mi w piersi, a gdy w końcu porównałem moją ciężką budowę ciała, i chorą nogę z jego lekką, ruchliwą postacią, nie miałem odwagi pójść za jego przykładem. Nie było jednak rady, musiałem to zrobić. Żeby się nie dać opanować obawie, natychmiast przystąpiłem do dzieła, i zsunąłem się na olbrzymi korzeń wprost nad głową Tobiego. Skoro mnie tylko ujrzał, zawołał w zwykły sobie krótki sposób: "Towarzyszu, bądź łaskaw nie spadać, dopóki ci nie ustąpię z drogi!" Zwrócił się w bok, i zsunął się dalej w dół. Przez ten czas i ja puściłem korzeń, którego się trzymałem, i ześlizgnąłem się na dwa inne w pobliżu; więcej bowiem ufałem mocy dwóch, niż jednego. Jakoż godnie odpowiedziały memu zaufaniu. Kilka jednak innych korzeni, które próbowałem przy końcu drugiej stacyi, złamały się w moim ręku, i w kawałach z łoskotem spadły w wodę. Jednocześnie zachwiały się te, na których zawieszony byłem nad ziejącą przepaścią, zakołysały się: za chwilę złamią się pewnie! Przerażony, usiłowałem pochwycić jedyny gruby korzeń, znajdujący się najbliżej; napróżno, nie mogłem go dosięgnąć, parę cali dzieliło palce moje od niego. Kilkakrotnie ponawiałem próbę — w końcu, bezprzytomny prawie, na widok strasznego losu, który mi zagrażał, silnie odepchnąłem się nogą od skały, rozpaczliwie uchwyciłem korzeń i padłem na niego. Zachwiał się gwałtownie pod niespodzianym ciężarem; na szczęście jednak, nie złamał się.

Zaszumiało mi w głowie na myśl o strasznem niebezpieczeństwie, na jakie byłem wystawiony przed chwilą, i bezwiednie prawie zamknąłem oczy, ażeby nie widzieć przerażającej pod sobą przepaści. Na ten raz byłem uratowany, i w głębi duszy wzniosłem dziękczynną do Boga modlitwę.

— Przewybornie! — zawołał Tobi z dołu. — Jesteś zręczniejszy, aniżeli sądziłem: skaczesz z korzenia na korzeń, jak młoda wiewiórka! Skoro się jednak nacieszysz tą jazdą, radzę ci spuszczać się dalej.

— No, no, Tobi, cierpliwości! Dwa jeszcze, albo trzy takie przepyszne korzenie, jak ten, a stanę przy tobie.

Łatwą już była reszta mojej podróży w porównaniu z początkiem. Gęściej rosły korzenie, a w paru miejscach sterczące odłamy skał wielką mi były pomocą, i w kilka minut, oddychając głęboko, stałem już na równym gruncie obok mego towarzysza.

Ciąg dalszy nastąpi.

Do Szan. Czytelników.

Z wydawnictwem "Biblioteki Pisarzy Polskich" wstrzymamy się do późniejszego czasu. Przedpłatę przysłało tylko kilkudziesięciu, lecz zgłosiło się kilka tysięcy takich, którzy upraszali aby im wysełać "Bibliotekę" a później zapłacą — bo obecnie wypłacają to co pozadłużali się w ubiegłych trudnych czasach. Wysełać bez pieniędzy nie możemy, wolimy zaczekać aż do pory stósowniejszej. Po później wyślemy No. 1 "Biblioteki" wszystkim abonentom Gazety na okaz o czem powiadomimy w "Gazecie Polskiej." Życzących sobie być abonentami "Biblioteki" upraszamy przysełać przedpłatę a skoro będzie kilkaset przedpłacicieli, natychmiast rozpoczniemy regularnie wydawać "Bibliotekę," zatem upraszamy tych panów czytelników, którzy pisali o zaczekanie im z przedpłatą, aby przysłali abonament a skoro przynajmniej kilkaset będzie abonentów, rozpoczniemy wydawać miesięczną "Bibliotekę."

Każdy numer „Biblioteki" składać się będzie z 128 stronic i w roku wyjdzie 1536 stronnic. Pierwszą powieścią będzie dzieło 4-tomowe pod tyt. "Ogniem i Mieczem" przez Henryka Sienkiewicza. Dzieło to sprowadzane z Europy kosztowało od 4 do 6 dolarów a w "Bibliotece Pisarzy Polskich" całe to dzieło skończy się w przeciągu 7 do 8 miesięcy. Przepłata czyli abonament "Biblioteki Pisarzy Polskich" wynosi 2 dolary na cały rok. x

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego posełą się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Street, - Chicago, Ill.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, M. Brzeziński, 635 Henenpin St i Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chodyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józef E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST. ANNA. Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair eve.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Sachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

Dwie Sieroty.

Dramat w 5-ciu Aktach a 8-miu Obrazach

— PRZEZ —

A. D'Ennery at Cornion.

("DWIE SIEROTY" były grane z wielkiem powodzeniem w teatrach amerykańskich, angielskich, francuzkich, niemieckich, i t. d.)

(Ciąg dalszy.)

Konduktor.

Precz! Dajcie wysiąść podróżnym! (*podróżni wysiadają, — stary jegomość ze starą damą których oczekiwali młodzi ludzie, — witają się z nimi*).

Margrabia (*zbliża się do Lafleura, — cicho*).

I cóż nasz jegomość?

Lafleur.

Leży pod stołem po dwóch kieliszkach. Postąpiłem z nim przezornie, i tak samo w razie potrzeby postąpię z dziewczyną.

Margrabia.

Wybornie! patrz, to ona! to większa (*odchodzi*).

Lafleur.

Śliczna! idę po moich ludzi.

Henryka (*wysiada i zwraca się do Ludwiki ukazującej się w drzwiczkach powozu.*

Pójdź Ludwiko, pójdź.

Konduktor (*do Henryki*).

Czy Panie będą potrzebowały dorózki?

Henryka.

Oto tu przy tej restauracyi mamy zastać pewną osobę, która na nas czeka. (*Podróżni rozchodzą się stopniowo podczas początku następującej sceny*).

SCENA SIÓDMA.

Henryka — Ludwika.

Henryka (*prowadzi Ludwikę*).

Jest tu krzesło, Ludwiko usiądź.

Ludwika (*siada*).

Dziwi mnie, że pan Martin nie czekał tutaj, aby nas przyjąć.

Henryka.

Bądź spokojna, on przybędzie niezawodnie. O, jakiż ten Paryż piękny i ogromny! Szkoda że ty biedna siostro moja, nie możesz widzieć tych wszystkich piękności.

Ludwika.

Opowiadaj mi co widzisz, a najprzód gdzie jesteśmy?

Henryka.

Obok pięknego mostu, Pont-neuf.

Ludwika.

Ojciec opowiadał mi o nim często. Mieszkał niedaleko od mostu wraz z matką, nim się wyprowadził do Marsylii.

Henryka.

Po tej stronie widać dwie czarne wieże, — są to zapewne wieże kościoła Notre Dame.

Ludwika.

Notre Dame! Tam złożona była moja kołyska, i tam znalazłam opiekę tego, który mnie przyjął za drugą córkę. Gdyby nie on, byłabym zaraz prawie po przyjściu na świat umarła z głodu i zimna.... i może lepiej byłoby się stało.

Henryka.

Co mówisz?

Ludwika.

Byłabym nie ociemniała i nie stała się powodem smutku i boleści dla tych co mnie otaczają.

Henryka.

Nie mów tak Ludwiko! czy nie wiesz jak cię moi rodzice kochali, byłaś dla nich pociechą, ich szczęściem aż do owej fatalnej chwili, w której biedne oczy twoje zagasły.

Ludwika.

Nieszczęście to było zwiastunem jeszcze większego, zostaliśmy sierotami.

Henryka.

Sprzedałam wszystko, cośmy miały, ażeby się dostać do Paryża, tu są znakomici lekarze, oni powrócą pięknym oczkom mojej Ludwiki blask ich dawniejszy.

Ludwika.

Dałby Bóg, aby ta nadzieja nie zawiodła, ale pana Martin nie widać jeszcze.

Henryka.

Może czeka na nas w biurze? Zaraz zobaczę. (*Słychać głosy w restauracyi Jakóba i jego towarzyszy, — śmiechy i śpiewy*).

SCENA ÓSMA.

Też i Marya.

Marya (*wchodzi z głębi chwiejąca się, blada, zatrzymuje się przed restauracyą, zmrok zapada stopniowo*).

To jego głos! śpiewacy nieszczęśliwi! pij! zapomnij! o tej której rozdarłeś serce, i która — by ująć przed tobą, jedną ma tylko drogę, śmierć! rzeka blisko.... wkrótce wszystko się skończy. Oby ostatni krzyk rozpaczy doszedł uszów twoich jako przekleństwo! Jeszcze nadto jasno mógłby kto zobaczyć, wyratować, — a ja nie chcę być wyratowaną. Czekajmy (*siada na ławce*).

Henryka.

W biurze nie był.

Ludwika (*do Henryki*).

Nie widać go nigdzie?

Henryka (*rozgląda się w około w głębi, trochę niespokojna*).

Nie, ale jest tu jakaś kobieta tak blada i nieszczęśliwie wyglądająca, że aż patrzeć przykro.

Ludwika.

Może by jej w czem dopomódz, — spytaj się Henryko, jedź, idź, moja siostro.

Henryka (*zbliża się do niej*).

Czy nie potrzebujesz jakiej pomocy?

Marya.

Nie.

Henryka.

Zdajesz się być nadzwyczajnie znużoną (*Marya milczy*). Pani cierpisz?

Marya.

Tak.... tak.... cierpię.

Henryka.

Może potrzebujesz czego?

Marya.

Ja niczego już nie potrzebuję.

Ludwika (*na stronie*).

Jakim to ona tonem powiedziała, w jej głowie jest coś złowrogiego.

Henryka.

Zaufaj nam pani, nie jesteśmy bogate, ale pragniemy być pani pomocnemi.

Marya.

Już pani powiedziałam, że nie potrzebuję niczego, bo są w życiu boleści, na które nie ma pociechy, — cierpienia... na które nie ma pociechy, — cierpienia... na które nie ma lekarstwa... bo na koniec...

Ludwika.

Pani chcesz umrzeć.

Marya (*zrywa się gwałtownie*).

Kto pani to powiedział?

Ludwika.

Przeczuwałam to, słuchając słów pani. Ciemni słuchają duszą — sercem — a w moim sercu odbiło się boleśnie uczucie twojego.

Henryka (*podtrzymując ją*).

Opowiedz nam pani swoje cierpienia — może zdołamy przyniesć ci ulgę. —

Marya (*wzruszona*).

Panie jesteście dobre, nie znacie mnie, nie widzieliście mnie nigdy, a litujecie się nademną. O, lepiej żebym nie była was spotkała, zostawcie mnie. nie odwracajcie od przepaści która się dla mnie otwiera.

Henryka (*zatrzymuje ją*).

Zostań pani.

Ludwika.

Zostań!

Marya.

Ależ panie nie wiecie, że sprawiedliwość śledzi mnie — mogą wpaść na mój ślad, a ja teraz nie będę miała siły uchodzić.

Henryka.

Cóż pani złego uczyniłaś?

Marya.

Ukradłam....

Henryka i Ludwika.

Ah!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Są jeszcze Kalendarze Maryańskie z pięknemi historyami z roku 1894 i 1895, które się z innemi książkami wysela po 10 centów. Kalenrze na rok 1896 są już rozsprzedane.

x

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mojego kolegi Ludwika Piekarskiego w ważnym interesie. Przebywał rok temu w Detroit a potem wyjechał do Baltemore. Pochodzi z gub. Warszawa, powiat Nierzawa, wieś Wstronie. Ma lat 24. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj mi doniesie pod adresem:

F. Domański,
4749 Loomis St, Chicago, Ills.
(27—28)

Teraz jest czas się żenić!

Przez listy można się poznać. Panny i wdowy przysyłajcie swoje adresy. A kawalerowie i wdowcowie którzy chcecie się ożenić piszcie a nie zapominajcie załączyć 2c. znaczek na odpis. Adres:

S. S G. L. B. 51, Cresson, Canebria Co., Pa.
27—29.

Poszukuję mego męża Macieja Grzywińskiego. Jest wzrostu wysokiego, cienki, oczy jasno szare, czoło wysokie, włos czarny, na głowie łysinka, ma parę brodawek na twarzy. Wylądował w Philadelphii 6 lat temu i od 4 lat nie dał mi żadnej o sobie wiadomości.

Katarzyna Grzywińska.
Adres: Frank Szulc, Jannette, Pa., West Maryland Co.

Ludwik Kruczyński, 3011 Chesnut Str., Toledo, Ohio, poszukuje swego brata Pawła Kruczyńskiego. Ktoby wiedział o nim lub on sam raczy donieść pod powyższym adresem.

Maryanna Kiszkowa w ważnym interesie poszukuje Anny Śródoń. Pochodzi z Wyżnego, powiatu Rzeszów, Galicyi. Przebywa w Ameryce od lat 3. Przedtem zamieszkiwała w Chicopee, Mass.

Ktoby wiedział o miejscu jej pobytu lub ona sama, niechaj raczy mi donieść.

Maryanna Kiszkowa,
L. B. 363, Chicopee, Mass.

Jan i Franciszek Witusik poszukują swego rodzonego brata Antoniego. Przebywa w Ameryce od lat 16. Nie mamy o nim żadnej wiadomości. Pochodzimy z Galicyi, z powiatu jasielskiego ze wsi Wola Dębowiec.

Ktoby o nim wiedział, lub on sam niechaj doniosie pod adresem:

Jan lub Fr. Witusik,
97 — 10th Str., S. S., Pittsburgh, Pa.
(28—29)

W ważnym interesie poszukuję mojego znajomego Antoniego Piątkowskiego. Przyjechał do Ameryki rok temu, już po raz drugi. Jest organista i był w Reading, Pa., ztamtąd wyjechał do Boston, Mass.

Paweł Kopro,
109 Lyman Str., Holyoke, Mass.

Poszukuję mojej żony Wiktoryi Kujawa, która w czasie niebytności mojej wyjechała z niejakim Józefem Muzyk

Wojciech Kujawa, Shenandoah, Pa.

Farma do sprzedania.

Ośmdziesiąt akrów gruntu: 45 klerowanego tj. czystej roli, reszta bór. Te 45 akrów są obsiane i nasadzone ziemniakami. Dalej 2 konie i źrebiak. Konie są po 5 lat stare, 6 sztuk bydła, 10 sztuk świń, owce, gęsi itd. 2 wozy, słowem wszystko, co do gospodarstwa należy. Niedaleko polskiego kościoła i szkoły, w której uczą polskie zakonnice. Można tu zboże i inne rzeczy sprzedawać zaraz na miejscu prawie. Jest tutaj kolej żelazna. Chcę odjechać do innego miasta. Klimat jest tutaj zdrowym i powietrze jak w starym kraju. Można wszystko siać tak jak w starym kraju. Polaków jest tu do 700.

Fr. Majewski,
Posen, Presque Isle Co., Mich.
(28—30)

Na sprzedaż Farma.

3 mili od Wilna, 160 akrów. Piękny sad, z dobrym domem 95 akrów jest zasiane; można kupić z zasiewem. Dla tego chcę sprzedać bo mam dwie farmy a są odległe od siebie 4 mile. Sprzedam po cenie umiarkowanej. Zgłosić się:

Ant. Bulawski,
Wilno, Lincoln Co., Minn.
(27—28)

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.

792 Ałaburda B.
767 Badowska Z.
769 B k W.
772 Berczak P.
773 Bielat J.
775 Bobola M.
781 Bubasz A.
782 Bukowski J.
784 Cekała J.
788 Chawlisz J.
789 Chwalik S,
797 Owczarek J.
798 Cytron M.
799 Czekała S.
800 Czuba J.
801 Dargewicz A.
804 D powski P.
806 Długopolski W.
807 Dobosz M.
808 Dodek J.
810 Duszyński J.
811 Dz k J.
818 Filipiak K.
821 Finskowski B.
823 Gaszynski A.
826 Gławacki F.
827 Głowieński J.
830 Grabowski A.
833 Gu an J.
850 Jasiński A.
853 Karłowicz J.
857 Klabor I.
858 Klewer L.
860 Kociński W.
861 Kokernak S.
863 Kosik A.
865 Kryber F.
868 Krol A.
869 Krzyżaniak F.
870 Kue nas I.
875 Kypel J.
887 Lokowicz E.
893 Madura M.
894 Majewski W.
895 Makowska H
896 Makowski S. (2)
897 Małecki S.
898 Nalinowicz Mr.
899 Mspttnowicz M. M.
900 Martychał F.
905 Manickar J.
907 Micejka J.
908 Mirus J.
911 Musielski J.
912 Noworyta J,
913 Pasterzak A.
914 Pasztor A.
917 Piewielon J.
918 Pioraowski A.
919 Pisarczyk E.
921 Podrasa M.
922 Podsada F. (2)
926 Przynsacki W.
927 Pryszis J.
928 Pudło J.
929 Radke I. (2)
941 Rozic P.
945 Rybarczyk J.
956 Siemiradzki T.
959 Skoroński A.
962 Smoleń J.
963 Sonka J.
964 Stanek J.
965 Staniszewski J.
967 Stec A.
972 Subal A.
973 Subis K.
974 Swierz I.
975 Szczepański J.
976 Szczutowska M.
977 Szymański J.
978 Sopieński F.
982 Truskowski Fr.
983 Turek M
986 Uznański E.
994 Wawrzyniak W.
995 Waynosis M.
999 Wołowicz F.
1000 Wosta I. (2)
1001 Wujcik J.
1002 Wyszomirski A.
1003 Zawiślak K.
1005 Żubek J.

☞ Panu Fr. Lipińskiemu, w Carterton, Australii. Książki wysełamy po odebraniu pieniędzy. Na kredyt nie wysełamy.

CHICAGO.

Złodzieje i Włosi. — Dwóch śmiałych rabusiów ledwo co z życiem uszło przed gromadką rozjuszonych sześciu Włochów w środę przeszłego tygodnia rano. Rabusie ci Włochów obrabowali.

Na górnem piętrze domu 393 Clark ul., mieszka Włoch Michał Gecko i u niego stołuje się 5 innych jego rodaków. Od dawna poszeptywano sobie, że izba zajmowana przez Włochów ukrywa "bogactwa" tj. wielkie kwoty pieniędzy.

W środę o 7 godz. rano dwóch negrów cichaczem wsunęło się do izby tej i zabrali zegarki w wartości $300 i gotówką około $500 z odzienia śpiących synów Italii. W chwili gdy również cichaczem się wymykali obudził się Gecko i jeszcze jeden stołownik i wydobywszy sztylety puścili się w pogoń za złodziejami. Przez kilkanaście sekund trwała gonitwa po domu aż negrzy nie wypadli na ulicę — i tutaj Włosi musieli się zatrzymać z braku dostatecznej odzieży na swych ciałach. Negrzy uszli. Włosi aż zanosili się od rozpaczy, że potracili wszystkie pieniądze.

Po południu policya aresztowała dwóch negrów w podejrzeniu, lecz później się przekonano że są niewinnymi.

— Rabunki w mieście naszem są na porządku dziennym. Przeszłego tygodnia w środę trzech łotrów zrabowało kasę Canal ulicy stacyi kolei górnej Metropolitan. Zabrali wszystką gotówkę znajdującą się w szufladzce. W ofisie stacyi stała kasa stalowa zawierająca grubą sumę w gotówce, lecz złodzieje nie wiedzieli że jest otwarta a więc jej się nie tknęli. Po zrabowaniu szufladki obrali jednego pasażera z wszystkiego cokolwiek wartościowego miał przy sobie — i następnie uszli nie przytrzymani. Rabusiami byli "długi" i "krótki" i jeszcze jeden spólnik. Stało się to o godzinie wpół do 10 wieczorem.

— Znów "długi" i "krótki". Po obrabowaniu szufladki kolei górnej, na drugi dzień to jest w czwartek wieczorem "długi" i "krótki" rabuś obrabowali kasę apteki p. A. V. Lane, No. 1201 Wabash ave., zabrawszy około $50 w gotówce. Po dokonanem rabunku rabusie uszli i znikli pod wiaduktem na 12-ej ulicy.

Jestto 14-ty rabunek z rzędu popełniony przez tych samych łotrów "długiego" i "krótkiego."

W aptece podówczas znajdowało się dwóch klerków. Rabunek odbył się tak szybko i spokojnie, że jeden klerk o tem nie wiedział aż dopiero po wykonaniu takowego.

Narożnik w którym znajduje się apteka, 12 ta ul. i Wabash Ave., jest jednym z miejsc gdzie najbardziej kręci się publiczność aż do północy. Wielu nawet widziało obydwóch rabusiów wychodzących z apteki i jak następnie szybko pobiegli pod wiadukt i tam zniknęli. Trudno sobie wystawić śmielszego rabunku. Publiczność zrazu nie mogła pojąć co się stało i gdy się nareszcie dowiedziano co zaszło — rabusie już dawno zniknęli w ciemnościach nocy.

Więcej jak tuzin policyantów rozbiegło się we wszystkie kierunki — lecz jak było z poprzednimi trzynastu rabunkami i tak teraz, bezowocnie. Klerk aptekarski Kotz, któremu rabusie zagrozili rewolwerami, został tak nastraszony, że oświadczył, iż nie byłby wstanie poznać napastników.

— W czwartek 6 osób padło na udar promieni słonecznych z tych Frank Dedtane, z pn. 94 Spring ul., liczący lat 63, pedler, padł i umarł na miejscu podczas gdy pchał swój wózek owocowy przed No. 1845 North California Ave.

— Bratobójstwo.— Emmett Shedd, z pn. 49 Elgin ul., który postrzelił fatalnie swego brata Eugeniusza w piersi w dniu 21 czerwca tak, że ten umarł dnia 2 lipca, został aresztowany za bratobójstwo.

— Enoch Carleson 2-letni synek państwa James'ów Carleson, 9016 Maskinaw ave, umarł w ubiegły czwartek na otrucie. Dwa dni przedtem podczas gdy jego matka odwróciła się, napił się wody trującej muchy. Wpadł zaraz w konwulsye i pomimo spiesznej i wytrwałej pomocy lekarzy, umarł.

— W ubiegły czwartek odbyło się uroczyście wpuszczenie do wody nowego parowca "Maricopa," na rzece Calumet blizko 101-ej ulicy w warsztatach "Chicago Ship Building Co." "Maricopa" jest teraz największym parowcem na jeziorze Michigan a trzecim największym parostatkiem na łańcuchu jezior. W uroczystościach udział wzięło przeszło 500 ludzi.

— 500 robotników w zakładach budowy wagonów frachtowych "United States Car Co." w Hegewisch, zastrajkowało w piątek dla tego, że kompania oznajmiła, iż z miesięcznej zapłaty odciągać będzie 2 procent na asekuracyę robotników w razie skaleczenia lub zabicia. Oficyaliści kompanii oświadczyli, że jeźli starzy robotnicy nie wrócą do pracy to ogłoszą po nowych ludzi.

— Profesorzy zastrajkowali.— Fakultet Harvard Medical College zastrajkował dla tego, że na prezydenta czyli przełożonego nad nimi został wybrany adwokat C. W. Dwight. Doktorzy w liczbie 18, składający profesorów medycznych kolegium, na krok ten odpowiedzieli podaniem swych rezygnacyi, tj. zastrajkowali.

— W trybunale sędziego Freeman, sąd przysięgłych przyznał pannie Małgorzacie Casey $30,000 odszkodowania za uszkodzenia poniesione w nieszczęściu mostowem na Harrison ulicy w dniu 29 lipca, 1893. Sumę tę będzie musiało zapłacić miasto.

— W sobotę po południu dwie dziewczyny norwegskie Ray Mogstad i Bessie Youngren, otruły się w swej stancyi w domu pn. 352 Grand Ave. Pomimo spiesznej pomocy lekarskiej umarły pomiędzy 10 a 11tą wieczorem w szpitalu powiatowym, dokąd je przywieziono gdy skonstantowano otrucie. Tajemnicą jest dla czego dziewczęta odebrały sobie życie. Obydwie były służącemi, lecz nie były w obowiązku od pewnego czasu. Miały rodziców, lecz były o tyle samodzielnemi, że wolały mieszkać w własnej izbie jak pod dachem rodzicielskim. Sąsiedzi mniemają, że zawód w miłości nakłonił je do odebrania sobie życia.

— Bitwa z Włochami. William Clay, negier, stróż mostowy na Harrison ul., w piątek wieczorem gdy przybył do swego pomieszkania no. 185 Pacific ave., wystrzelił z rewolweru jako salwę wigilijną dnia niepodległości. Jedna z kul trafiła Girado Demago, Włocha i to tak poruszyło wszystkich włoskich mieszkańców domu, że wybiegli z nożami na negra. Ten strzelił do nich kilka razy. Wtedy przyskoczył Demago i jego brat i silnie cięli Clay'a w głowę. W tym samym czasie żona Clay'a pospieszyła mężowi na pomoc, lecz zaatakowała ją siostra Włochów. Przez dobrą chwilę kobiety czuprały się i wyrywały sobie nawzajem włosy z głowy, podczas gdy sąsiedzi wołali policyi. Nareszcie Clay'a, obydwóch Włochów i ich siostrę aresztowano i odwieziono na stacyę policyjną. Demago został trafiony jedną kulą w ramię, drugą w nogę, podczas gdy brat jego został trafiony w rękę.

— Profesor James Clark Foye, główny nauczyciel chemii w instytucie Armour'a, w piątek po południu w czasie największego upału dnia, wyjechał na kołowcu dla odświeżenia się. Gdy się znajdował około godziny 3ciej na Michigan Ave. i 35ej ul., promienie słońca tak na niego oddziałały, że zemdlał i padł na bruk. Przechodnie podnieśli profesora i złożywszy na chodniku oblali go świeżą wodą i posłali po lekarzy, lecz zanim pomoc lekarska nadeszła, profesor wyzionął ducha. Liczył lat 52. Oględziny pośmiertne odprawiono 4 lipca przed południem.

Tego samego dnia trzy inne osoby uległy wpływowi promieni słonecznych, lecz o ich życie nie ma żadnej obawy.

— Negierka "Babe" Mason, licząca lat 27, z pn. 460 State ul. w piątek wieczorem stała się ofiarą "żywego" drutu telefonowego, który został spuszczony na ziemię uderzeniem latającej zapalonej rakiety. Prócz negierki kilku innych osób zostało uszkodzonych. Wypadek miał miejsce na rogu Clark i Taylor ul. Drut okręcił się około nieszczęśliwej negierki w taki sposób, że nie mogła się wcale wywikłać. Męczarnie trwały tylko kilka chwil przed wyzionięciem ducha.

— Samobójca sprawił panikę we wagonie elektrycznym. Dla tego, że policyant przeszkodził Frank'owi Gosde w sobotę wieczorem rzucić się do Calumet rzeki z mostu na 92-giej ulicy, samobójca wyrwał się z ręki policyanta i rzucił się pod pędzący wagon elektryczny napełniony pasażerami. Został niebezpiecznie poraniony a w wagonie nastał taki popłoch, że w usiłowaniu czemprędzej opuszczenia wagonu, wielu pasażerów podusiło się i pokaleczyło.

Frank Gosde liczył lat 45 i mieszkał pn. 9029 South Chicago ave. Od godziny 6-ej aż do 8ej chodził dotąd i napowrót jakby nie był zdecydowanym co ma zrobić. Raz po raz ściskał się za ręce i zachowywał się jak człowiek niespełna zdrowego rozumu. Od pół godziny obserwował go policyant Basta. Na raz Gosde stanął na minutę ściskał ręce a potem zaczął się wskrabywać na ogrodzenie mostu. Gdy stanął na żelaznem ogrodzeniu zatrzymał się na chwilę i w tym czasie nadbiegł policyant Basta i to w chwili gdy nadjeżdżał wagon elektryczny South Chicago kompanii. Policyant uchwycił niedoszłego samobójcę i ściągnął go na most, lecz ten wyrwał się i rzucił się pod pędzący wagon głową naprzód. Stało się to wszystko tak szybko, że motorman nie mógł wagonu zatrzymać i przez pewną przestrzeń wagon popędził zanim stanął. Gosde pod wagonem kulał się tak długo aż nie dostał się pomiędzy przednie i tylne koła. W wagonie zaledwie kilku zobaczyło co się stało, lecz uderzenia wagonu przekonały wszystkich w okamgnieniu, że istota ludzka znajduje się pod kołami. Nastała tedy panika: wszyscy hurmem poczęli się tłoczyć do drzwi, tak że jednę kobietę potratowano i kilka osób poduszono.

Gdy wagon stanął wydobyto ciężko ranionego Gosde'a z pod wagonu i ułożono na ziemi dopóki lekarz nie przybył.

Pokaleczone niewiasty odwieziono do domów we wozach.

Przekonano się, że czaszka Gosde'a została złamaną i że całe ciało jest pokaleczonem. Lekarze oświadczyli, że nie będzie żył. W policyjnym ambulansie odwieziono go do jego mieszkania.

— Ofiary czwartego "Dziulaja". Uroczystość rocznicy dnia niepodległości, według raportu policyi i straży ogniowej, tego roku odbyła się z mniej przypadkami i ogniami jak któregokolwiek dnia lat ubiegłych. Pogoda sprzyjała tak, że lepszej nie możnaby sobie życzyć.

Dotąd wiadomo tylko o dwóch przypadkach, które zakończyły się śmiercią ofiar. Tymi są:

Nichels Peterson, z pn. 31 Byron ave, lat 35, piekarz, żonaty; został zabity nabojem stalowym wystrzelonym z małej armatki. Charles Tafte strzelał z armatki na Armitage ave., pomiędzy California i Mozart ul., pociskami stalowymi. Jeden z tych ugodził przechodzącego Peterson'a w lewe płuca — i śmierć była natychmiastową. Stało się to pomiędzy 10tą a 11tą przed południem. Peterson pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Alex. Skibbie, z pn. 316 Clybourn Place, liczący lat 10, został trafiony w podbrzusze pociskiem również z armatki, umarł o północy.

Prócz powyższych dwóch doniesiono do policyi o 14 fatalnych zranieniach i o 26 lekkich.

Straż pożarna alarmowana była tylko 5 razy do ogni powstałych wskutek fajerwerków; w każdym przypadku ogień przytłumiono zanim sprawił znaczniejszą szkodę.

— Piętnaście tysięcy ludzi z powstrzymanym oddechem przypatrywało się w dniu 4go lipca zderzeniu się dwóch lokomotyw w Cicero, urządzanego naumyślnie przez przedsiębiorczych spekulantów.

Dwa pociągi, każdy składający się z starej lokomotywy i trzech starych wagonów frachtowych, oddalone o pół mili od punktu zderzenia, zostały wprowadzone w ruch z szybkością 50 mil na godzinę. Maszyniści wyskoczyli skoro siła pary zaczęła posuwać "żelazne konie" naprzód naprzeciw siebie.

Zderzenie to kosztowało przedsiębiorcę około $8,500 a czysty jego zarobek wynosił przeszło $2,000.

Miejscem na zderzenie było 10 akrów ogrodzonych na rogu Ridgeland ave. i W. 16-ta ul, ćwierć mili od głównego toru Chicago & Northern Pacific kolei żel.

Gdy zderzyły się obydwa pociągi, lokomotywy wbiły się jedna w drugą tak szczelnie, że tworzyły jednę zrujnowaną masę żelaza, stali i mosiądzu. Przez długą chwilę uchodząca para otoczyła obydwa zdruzgotane lokomotywy. W dwie godziny po kolizyi, ciekawa publiczność przybyła na miejsce zderzenia i każdy zabierał co mógł z resztków lokomotyw na pamiątkę.

— Willie Hanlon, z pn. 265 Kedzie Ave., umarł w dniu 4 bm. rano po 5-cio dniowych okropnych cierpieniach na wodowstręt.

Chłopiec ten, syn William'a Hanlon, eks kapitana w straży pożarnej, został pokąsany dnia 10 kwietnia przez małego pieska, który szedł za chłopcem po ulicach aż do domu jego rodziców. Rana była nieznaczną i została zaraz wypaloną. Nie myślano już o tem więcej aż przeszłego tygodnia w poniedziałek, kiedy chłopiec zaczął się uskarżać na dotkliwe boleści w rękach i ramionach. Nie podejrzywano że to wodowstręt aż dopiero w czwartek. Gdy przywołano lekarzy Russell i Lagoro, zaraz oświadczyli, że chłopiec nie będzie żył.

— John C. Haines, jeden z najstarszych i najzasłużeńszych obywateli tutejszych, i dwukrotnie obrany burmistrzem miasta naszego kilkanaście lat temu, umarł w swojej rezydencyi w Waukegan w wieku 78 lat w dniu 4 bm.

— Znów śmiały rabunek. W niedzielę o godzinie 10:55 wieczorem trzech ludzi weszło do apteki p. Adolfa Gaul, nar. North ave. i Clark ul., zagrozili trzem klerkom rewolwerami i zabrali z szufladki $76.65 w gotówce. Potem wybiegli z apteki i rozlecieli się na zachód od North Ave. Żaden dotąd nie został przyaresztowany.

— Chciała sobie i dzieciom życie odebrać. W napadzie gniewu w niedzielę wieczorem Janowa Walters z pn. 158 W. Randolph ul., dała swym dzieciom miksturę laudanum i wódki i następnie sama wypiła sporą dozę — w celu otrucia dzieci i siebie. Znajduje się obecnie w szpitalu powiatowym i wątpią aby mogła utrzymać się przy życiu. Dzieci: May 10 lat i Tillie 12 lat znajdują się w domu i stan ich nie budzi żadnej obawy.

Mąż tej kobiety jest kowalem i nie miał pracy od pewnego czasu — i jego nieczynność sprowadzała częste zwady w domu. W jednej z takich kłótni — jak mniemają — Walters'owa usiłowała otruć siebie i dzieci.

— Wagon "trolley" elektrycznej linii 63ej ulicy wjechał z całym pędem na wóz Jana O'Toole na krzyżówce 63-ej i Sherman ulic o 11 godzinie w piątek z takim impetem, że wóz został potrzaskany na kawałki a O'Toole i dwóch jego towarzyszy zostało boleśnie pokaleczonych. Motorman tłomaczył się iż wóz nie dosyć szybko wyjechał ze szyn i nie mógł wagonu swego powstrzymać. O'Toole'a zawieziono do szpitala powiatowego a drugich dwóch do ich mieszkań.

— Polski chłopiec Jan Cierolski, liczący lat 15 a mieszkający w domu rodziców pn. 832 Girard ul., w piątek usiłował wskoczyć na pędzący pociąg frachtowy Chicago, Milwaukee & St Paul kolei., lecz spadł i pod kołami znalazł śmierć natychmiastową.

— Dostał 60 dni kozy za "pogardę sądu." Sędzia Dunne w dniu 6 bm., skazał Gustawa Schultz'a na 60 dni do kozy w więzieniu powiatowem za "obrazę sądu". Schultz został aresztowany za nieprawne stawienie kaucyi w procesie Mandel Bros. przeciw Barbarze H. Schmidt, który toczy się na apelacyi w sądzie okręgowym.

Schultz przysiągł, że jego majętność w przedmieściu Thornton jest wartą $2,900.

W poniedziałek Schultz zeznał, że majętność jego była obdłużoną i została podaną na licytacyę i że swoje prawo w majątku wymienił na 40 akrów gruntu w Michigan, którego nie widział.

Sędzia Dunne, gdy się o tem dowiedział, skazał go na 60 dni kozy, oświadczając, że gdyby nie wzgląd iż ma familią to skazałby go najmniej na 6 miesięcy.

Piknik Kościuszkowski odbył się wspaniale w dniu 4 lipca, przytem, co ważniejsza, wzorowo, przykładnie i zgodnie. Pogoda była piękną i bawiono się do późnej nocy. Wieczorem palono sztuczne ognie. Udział wzięło około 12,000 osób. Pochód był na 3 mile długim. Jeden z mówców adwokat Alfred S. Trude (Amerykanin) złożył $100 w złocie na pomnik. Czysty dochód na pomnik Kościuszki wynosi około $1,500.

— Pokąsany przez wściekłego psa. — Lekarze w instytucie Pasteur'a oświadczyli, że Samuel Simmons, z pn. 1282 — 75-ta ul., umrze z przyczyny pokąsania przez wściekłego psa. Chłopak ten został w ubiegłą niedzielę przywieziony do instytutu. Około 5 tygodni temu pokąsał go wściekły pies, którego następnie zabił alderman Math. Dopiero w niedzielę chłopak zaczął pokazywać znaki wodowstrętu — począł szczekać jakby pies, stał się bardzo gwałtownym i chciał pokryźć kilku z familii. Od chwili przywiezienia go do instytutu stał się jeszcze gwałtowniejszym. Ten sam pies pokąsał Jana McCann, który obecnie mieszka w Ashford Block w Grand Crossing i stan jego zdrowia budzi także wielką obawę.

— Gdy się kąpał, złodziej skradł mu ubiór. — Dr. L. Stowe, dentysta south chicagoski, w poniedziałek znalazł się w ambarasującej pozycyi. Rano odebrał od swego krawca nowy garnitur latowy. Później w dniu udał się nad wybrzeże jeziora przy końcu 74 ej ulicy i postanowił uraczyć się kąpielą. Blizko brzegu znajdowało się wielkie pudło, w które złożył ostrożnie nowy garnitur. Gdy znajdował się w wodzie nadszedł jakiś nieznajomy młody człowiek i nie pytając się wcale, zabrał nowy ubiór latowy doktora i znikł na 74-ej ul. — Biedny doktor musiał z bólem serca patrzeć jak nieznajomy uchodził; krzyczał ile mu płuca starczyły, lecz to nie powstrzymało złodzieja. — Nareszcie nadszedł jeden jego znajomy i ten dopiero wystarał się o inny garnitur. Później w dniu policya aresztowała James'a Burk noszącego nowy garnitur.

— Żąda $50,000 odszkodowania. — Pani Emma Bryan w poniedziałek rozpoczęła proces w Sądzie Wyższym przeciw Tomaszowi Craven o $50,000 odszkodowania. Skarżycielka i skarżony mieszkają w Evanston i pani Braun utrzymuje, że Craven tak ją wystraszył, że wpadła w nerwowy stan osłabienia, z którego nie może wcale przyjść do siebie.

W lutym pomiędzy nimi przyszło do kłótni względem komornego. Pani Braun utrzymuje, że Craven przemocą wdarł się do domu, w którym mieszkała i zaczął jej odgrażać się. To wprawiło ją w taką nerwowość, że od tego czasu nie jest wstanie wykonywać swych codziennych zajęć i ztąd ucierpiała ogromnie na majątku i na zdrowiu. Za to żąda $50,000 odszkodowania.

Tomasz Craven jest człowiekiem bardzo bogatym, znany jako dobry metodysta i jest głową wielkiej firmy wydawniczej dla Indyi.

— W poniedziałek wieczorem znaleziono ciało nieznajomego człowieka a rzece blizko Western ave. mostu. Trup musiał się znajdować od kilku dni we wodzie. Ciało wskazywało, że był to mężczyzna około lat 25, około 150 funtów wagi, 5 stóp i 8 cali wysoki. Miał na sobie ciemny garnitur i w kieszeni kamizelki znajdował się srebrny zegarek na łańcuszku.

☞ Towarz. Oświaty w Little Rock, Ark., sprowadziło do swojej biblioteki książek z Pierwszej Księgarni Polskiej, Wł. Dyniewicza w cenie $35.

☞ Pan Michał Zgoda, No. 2800 Carson Str. S. S. Pittsburg, Pa., sprowadził z Pierwszej Księgarni Polskiej Wł. Dyniewicza, w Chicago, Ills., jeden egz. Żywotów Św. Pańskich dla siebie a drugą taką samą księgę także na pargaminie za naszem staraniem jako podarunek wysłał do księdza proboszcza Medlewskiego, poczta Parkowo, powiat Oborniki, W. Ks. P. Inni Rodacy mogą tak samo posełać Żywoty Św. Pańskich Ks. Piotra Skargi do rodziny, krewnych i znajomych w Starym Kraju. Koszta ekspresowe przesełki wynoszą 2 dolary.

☞ Kto przysłał $3.10 z Karnes City, Tex. W liście żadnego nazwiska nie było.

W roku przyszłym

w czerwcu ubiegnie lat 60 od wstąpienia na tron królowej Wiktoryi. Rocznica ta ma być obchodzona równie uroczyście na przestrzeni całego państwa, jak i 50-letni jubileusz sędziwej monarchini.

O chorągwiach kościelnych

mamy wiadomości dopiero z VI wieku po Chrystusie. Grzegorz z Tours (zmarły 593 czy też 594 roku) pierwszy, o ile wiemy, robi różnicę pomiędzy "cruces" (krzyże) i "signa" (chorągwie). Powstały one z podobieństwa z "vexi la" i "labara" w wojsku rzymskiem. Konstanty W. nadał "labarum" państwowemu kształt krzyża. Długi czas krzyż był główną rzeczą w chorągwi, tkanina grała rolę drugorzędną; dopiero w epoce Karolingów, gdy wydoskonaliło się wyszywanie, tkanina stała się główną częścią. Obecnie rozpowszechniony kształt chorągwi datuje się z drugiej połowy średnich wieków.

Koń,

na którym car wjeżdżał przed koronacyą do Moskwy, nie będzie już nosił nikogo, lecz otrzyma łaskawy chleb w stajniach carskich.

Katastrofa w Moskwie.

Na Tołstoju katastrofa w Moskwie wywarła wielkie wrażenie. Dowiedział się o niej od chłopa, który powrócił z Moskwy pełen przerażenia. Dalsze wiadomości przyniosły mu dzienniki, które jednakże bardzo niereguralnie dochodzą na prowincyę, tak, że Tołstoj trzy i cztery razy dziennie chodził daremnie na pocztę, aby je odebrać. Bliższych szczegółów dowiedział się od swych przyjaciół, którzy teraz w wielkiej liczbie przybywają do jego majątku, Jasnej Polany. Nadto udała się żona Tołstoja do Moskwy, aby zaspokoić naturalną ciekawość swego małżonka. Tołstoj widzi w katastrofie nieszczęście dla Rosyi, którego cień pada nietylko na lud. Będąc zagorzałym patryotą, nie chce w chwili, która tak ciężko dotknęła Rosyę, wypowiedzieć swego zdania, gdyż spotęgowałoby to smutne wskutek katastrofy wrażenia. Nadto nie chce on budzić podejrzenia, jakby miał za miar wyzyskać tak tragiczny wypadek dla swych znanych powszechnie tendencyi. Stan jego duszy wyraża list, który napisał do przyjaciela w Moskwie. "Jestem przygnębiony — pisał — i na wskróś przejęty tym wypadkiem. Jak wiele miałbym do powiedzenia o tem nieszczęściu i jego przyczynach! Zajmuje mnie przecież dzieło, które po części w wielkich zarysach uwydatnia wrażenia jednej chwili. Wszystkie moje siły wytężam na to dzieło. Będąc za starym, abym mógł odłożyć pracę na później, pozostaję jednak mimo wszystkiego, co mi leży na sercu, przy tej pracy". Mimo to utrzymują osoby z otoczenia poety, że wrażenia dni ostatnich znajdą wyraz w jakibądź sposób, a krytyczny umysł Tołstoja, osądzając zarządzenia przed i po katastrofie, znajdzie w niedługim czasie odpowiednią formę wypowiedzenia swego zdania o tem wypadku.

Ceny Targowe.

Chicago, 7 lipca, 1896.

Towar	Cena
Pszenica, buszel	
Latowa No. 2	54⅜—55
Zimowa No. 2 czerwona	55¾—56¼
" No. 3 "	50—54½
" No. 1 Northern	56—58
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	26—26⅜
No. 2 żółta	26⅜ 26⅝
Owies, buszel	
No. 2.	15—15¼
No. 3.	15¾—16
Zyto, buszel	
No. 2.	31—31½
Jęczmień	22—29
Mąka:	
Winter patents beczka	3.40—3.50
Straights	3.15—3.25
Spring patents	3.35—3.55
Piekarska, worek 196 ft.	2.00—2.35
Żytnia	1.70—1.85
Siemiona, 100 funtów	
lniane	71½—73
koniczyna	3.50—7.50
tymotka	1.50—2 80
Siano	
Wyborna tymotka	10.50—11.50
No. 1	9.50—10.50
No. 2	9.00—9.50
No. 3	7.00—9.00
Choice prairie	7.50—8.00
No 2	6.00—6.50
No 3	5.00—6.00
No 4	4.00—5.00
Słoma, wagon	7.00
Ospa (bran)	6.50—6.75
Jarzyny:	
Kapusta, wielki crate	75—1.00
Kalafiory, crate	75—1.25
Szparagi tuzin pęczków	35—40
Ćwikła, tuzin	18—20
Cebula beczka	1.00
Zielona cebula, tuzin pęczków	50
Zielony groch, worek	65—75
Zielona kukurydza miech	75—85
Zielony pieprz cay. buszel	1.00
Grzyby funt	25—50
Sałata, case	40
Nowa rzepa, buszel	50—75
Pie plant, buszel	25—40
Jarmuż, buszel	25—40
Nowa kapusta, crate	1.00—1.75
Selera, case	1.00—1.25
Ogórki, tuzin	20—12½
Pomidory, case 4 koszyki	50—60
Rzepa, buszel	40—60
Pie plant, tuzin	15—30
Pietruszka tuzin pęczków	10—20
Marchew 100 pęczków	75
Ziel. bób strękowy miech	75—85
Egg plant, case	1.00—1.25
Oyster plant, tuzin	25—30
Redyski, 12 pęczków	15
Korbale ½ buszla	25—35
Owoce:	
Jabłka beczka	
Zielone	2.00—2.50
Czerwone	2.50—3.00
Banany, pęk	75—1.30
Gruszki pół buszla	1.50—2.00
Cytryny, pudło	2.50—3.50
Pomarańcze, pudło	4.00—5.00
Wiśnie, pudło 16 kwart	1.00—1.25
Brzoskwinie, koszyk	65—74
Aprykozy, case	1.00
Śliwki, 24 kw. case	65—75
Ananasy, (pine-apples) wielki case	6.50—7.00
Melony tuzin	2.50—3 50
Musk-melony, koszyk	75—1.25
Czarne maliny	80—90
Czerwone	75—80
Jagody	1.00—1.25
Agrest, 16 kwart case,	70—80
Masło:	
Creamery, ft.	14½
Dairy	12
Packing	7½—8
Łój	4—5
Drób żywy:	
Indyki, funt	7—9
Kury, funt	8
Kurczęta	11—12
Kaczki, funt	9—10
Gęsi, tuzin	3.00—5.00
Ser: Young America	7¼
Twins	7
Cheddars	6¾—7¼
Brick	6½—7
Szwajcarski	10—13
Limburger	7—7½
Jaja, tuzin	9—10
Cielęcina:	
Wyborna, funt	7
Dobra	6 6½
Cienka	4½—5
Młode kartofle:	
Triumph, beczka	80—90
buszel	30—32
Peerless, beczka	1.00—1.95
buszel	20—35
Bydło, sto funtów:	
Woły	3.30—4 50
Krowy	1.10—3.80
Texaskie	2.10—2.85
Cielęta	2.75—5.10
Żywe świnie, sto funt.	1.50—3 20
Skopy	1.50—3.90
Jagnięta	2.50—6.27
Wieprzowina, 100 f.	6.65—6.69½
Żebra, 100 funtów	3.72—3.85
Smalec 100 funtów	3.90—4.25
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	6
No. 2, " "	4¾—5
No. 1, cielęce	7½
Wełna:	
Piękna nie myta	8—9
Średnia nie myta	11—13
Quarter-blood, myta	17—18

Wódka—stale na fundamencie ceny $1.22 galon za "high-wines" tj. spiryt.

W Elgin, Ill., w przeszły poniedziałek ofiarowano 67,500 funtów; sprzedano: 2,400 funtów po 14¾c., 34,440 funtów po 15c., resztę wycofano.

New York 6 lipca, 1896.

Towar	Cena
Kawa miechami:	
Rio	13
Cordova	16—18
Cukier; funt:	
Fair refining	3
Centrifugal	3⅛
Standard "a"	4⅝
Granulated	4¾
Bawełna:	
Middling uplands	7 7-16
" Gulf	7 11-16
Petrolej, beczka	1.15
Turpentyna,	25½—26
Ryż, funt	3½—6
Molases	29—37

Stan akcyj na giełdzie: popyt słaby; ceny nizkie.